

zdarzenia

KRAKÓW 3 VII 1980 R. ILLUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY KR 27 (164) CENA ZŁ. 1.50

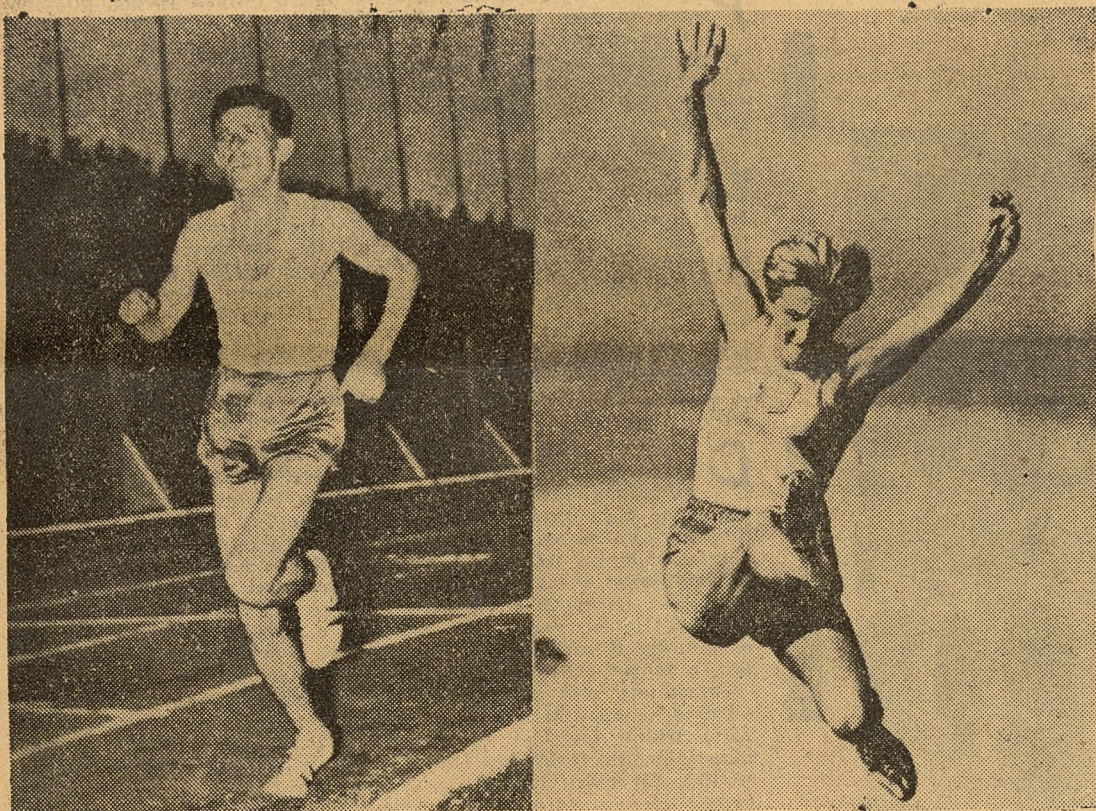


Z wystawy „Początki Państwa Polskiego”: naczynie z wczesnej epoki żelaza z okresu 700—450 lat przed naszą erą.



Już się rozpoczęły wakacje i letnie urlopy. Oby pogoda dopisała!

Z KRAJU i ze świata



Bohaterami meczu lekkoatletycznego w Tule byli: **Zdzisław Krzyszkowiak** (rekord świata w biegu na 3 km z przeszkodami) oraz **Ela Krześcińska** (6,25 w skoku w dal i rekord Polski w pięcioboju).



Festiwal Młodych Artystów w NRD — obrazek taneczny w wykonaniu uczniów z Drezna.



To nie kwiaty lecz kosze pełne ryb. Rzecz dzieje się w Chinach. Zdjęcie przedstawia typową scenkę po połowie.

WYWIAD z MGR WITOLDEM KIELAREM

KIEROWNIKIEM WYDZIAŁU EKONOMICZNEGO KW PZPR W KRAKOWIE

„ZDARZENIA”:

Jakimi zasadniczymi zagadnieniami zajęło się ostatnie Plenum KC? ODPOWIEDZ:

Można je sprowadzić do dwóch następujących ściśle ze sobą związanych zagadnień:

1. Ustalenie niezbędnych zmian w kierunkach i proporcjach inwestycji w latach 1961—65 w stosunku do wytycznych przyjętych na III Zjeździe Partii.

2. Wypracowanie konkretnego programu działania jeśli chodzi o maksymalne polepszenie i większą efektywność inwestycji planowanych w przyszłej pięcioletce.

„ZDARZENIA”:

Jakie zadania stawia przed gospodarką narodową Plenum KC? Czym są te zadania uzasadnione? ODPOWIEDZ:

V Plenum opierając się na wytycznych III Zjazdu dokonało dokładnej analizy sytuacji gospodarczej kraju i perspektyw dalszego rozwoju gospodarki, w wyniku czego zaszła konieczność dokonania pewnych zmian. W szczególności zaszła potrzeba przyspieszenia rozwoju rolnictwa i rozwiązania problemu zbożowego. Ponadto zaistniała konieczność przyspieszenia rozwoju naszej bazy materiałowej. A

więc przemysłu wydobywczego, zwiększenie nakładów na hutnictwo, które przyniesie zwiększenie produkcji stali i wyrobów walcowanych.

Pierwszorzędne znaczenie ma powiększenie nakładów na hutnictwo, które przyniesie zwiększenie produkcji stali i wyrobów walcowanych.

Pełne rozwiązanie zaopatrzenia przemysłu w surowce oraz kraju w artykuły rolne nie jest do pomyślenia bez wzmocnienia obrotów w handlu zagranicznym. Wymiana międzynarodowa odgrywa doniosłą rolę a wraz z rozwojem gospodarczym niepomierne wzrosło jej znaczenie w ekonomice. Stąd nasuwa się konieczność intensyfikacji obrotów i zwiększenie zadań, zwłaszcza w dziedzinie rozwoju produkcji eksportowej.

Stan ten odpowiada również potrzebom wynikającym z demograficznego rozwoju Polski. W naszym kraju w stopniu większym niż w innych krajach zagadnienie stopy życiowej jest ściśle powiązane z akresem takich inwestycji, które stwarzają nowe miejsca pracy. Dla licznych roczników urodzonych po wojnie — musimy w następnej 5-letce zapewnić pracę.

„ZDARZENIA”:

Czemu będzie sprzyjała realizacja V Plenum KC PZPR? ODPOWIEDZ:

V Plenum stwarza niezwykle korzystny klimat do wykrywania rezerw w przemyśle — co będzie sprzyjać pełnemu wykorzystaniu mocy produkcyjnych, powierzchni produkcyjnych, maszyn, urządzeń.

W oparciu o rozpoznanie rezerw w pracach produkcyjnych zajdzie możliwość rezygnacji częściowej a nawet całkowitej rezygnacji z niektórych planowanych inwestycji.

Przystąpimy do szerokiej akcji rewizji inwestycji.

Zadaniem aktywów partyjnego gospodarczego, inwestorów, projektantów i wykonawców będzie poszukiwanie najtańszych rozwiązań, jak najbardziej skrócić cykle inwestowania i przestrzegać z żelazną konsekwencją dyscypliny inwestycyjnej i finansowej. Oto główne hasła.

Trzeba będzie również rozwijać szybciej produkcję nowych i tanich materiałów oraz prefabrykatów aby w ramach przyznanych limitów na budownictwo mieszkaniowe, wybudować więcej izb mieszkalnych.

ZDARZENIA TYGODNIA

FIASKO OBRAD ROZBROJENIOWYCH W GENEWIE

Związek Radziecki oraz państwa socjalistyczne złożyły oświadczenie o wycofaniu swoich przedstawicieli z Komitetu Dziesięciu państw w Genewie. Rozmowy przeprowadzane w ciągu wielu miesięcy nie przyniosły żadnych rezultatów. Było to wynikiem stanowiska i taktyki mocarstw zachodnich, które kwestionowały wszystkie radzieckie propozycje rozbrojeniowe. Ze swej strony Zachód nie wnosil żadnych konstruktywnych propozycji. Związek Radziecki wniosie sprawę rozbrojenia na forum ONZ.

ZSRR PRZEPROWADZI PRÓBY RAKIET WIELOSTOPNIOWYCH

Agencja TASS podała do wiadomości, że ZSRR w dniach od 5 do 31 lipca przeprowadzi w centrum Oceanu Spokojnego próby z wystrzeleniem potężnych, wielostopniowych rakiet.

NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

Na Targach Poznańskich Polska zawarła z Irakiem umowę o wartości 3,5 mln zł dewizowych na opracowanie planu robót irygacyjnych w okręgu Amara w Iraku.

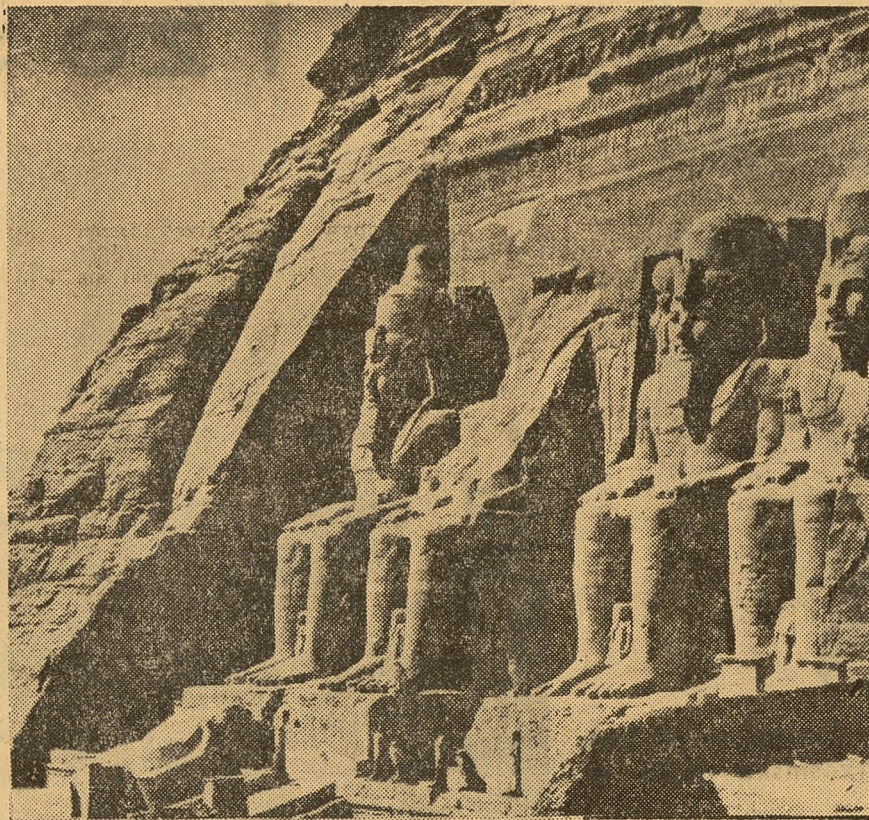
Zatopiona przed 80 laty w wyniku katastrofy górniczej kopalnia węgla Ludmiła w Sosnowcu rozpocznie wkrótce wydobywanie.

W Ojcowie, w przepięknej Dolinie Sásposkiej — Film Polski nakręca baśń Marii Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi”.

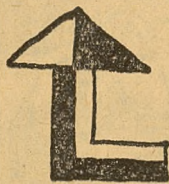
W biały dzień stado dzików wtargnęło do centrum Poznania. Jeden z nich wtargnął przez okno na pocztę raniąc dwie osoby. Dwa dziki zabito, reszta uszła z miasta.

Inż. Gutowski wynalazł urządzenie powodujące automatyczne — bez użycia środków chemicznych — usuwanie osadu kamiennego z kotłów. Wynalazek ten przyniesie wielkie oszczędności.

Już został opracowany i zatwierdzony wstępny projekt budowy wielkiego zbiornika wodnego w Salinie na rzece San.



Fod egidą UNESCO powodu budowy tamy assuańskiej. Oto możliwości uratowania zabytków starożytnej Nubii, którym grozi zalanie z powodu budowy tamy assuańskiej. Oto możliwości uratowania zabytków starożytnej Nubii, którym grozi zalanie z powodu budowy tamy assuańskiej. Oto możliwości uratowania zabytków starożytnej Nubii, którym grozi zalanie z powodu budowy tamy assuańskiej.



KOLEJNY SKANDAL W BONN

Herr Wilhelm Lomann — według oświadczenia bońskiego korespondenta angielskiej gazety „Daily Herald” — był serdecznym przyjacielem najbardziej wpływowych osobistości z otoczenia Adenauera. Lomann to jeden z zachodnio-niemieckich królów czekoladowych. Jego syn Manfred jest wziętym adwokatem bońskim, zaś córka Urszula — żoną barona Rotberga. Sam baron zdobywszy solidne doświadczenie w pracy sztabu NATO w Paryżu zajmuje obecnie wysokie stanowisko w zachodnio-niemieckim ministerstwie wojny. Słowem — śmietanka.

Lomann był ściśle związany z wieloma przywódcami życia politycznego NRF. Prasa nazywała go „słupem zachodnio-niemieckiej demokracji”. I oto, powszechnie szanowany herr Lomann zniknął nagle z powierzchni ziemi. Nawet najlepsi przyjaciele nie mogli nic powiedzieć o temat jego losu. Czyżby dokonano kolejnego porwania?

Słađ Lomanna odnalazła wkrótce londyńska gazeta „Daily Express”. Okazało się bowiem, że Lomann został porwany do... więzienia. Zostało udowodnione, że Wilhelm Lomann całego swego życia nie poświęcał produkcji czekoladek. Jak komunikuje „Daily Express” Lomann — to był generał wojsk SS. Jego prawdziwe nazwisko brzmi: Wilhelm Koppe. Ten zachodnio-niemiecki demokrat był szefem policji w okupowanej Polsce. Służąc Hitlerowi ma na swoim sumieniu 430 tysięcy więźniów obozu koncentracyjnego w Kulmie.

ROZWAŻANIA KIEROWCY

Poruszanie się po Krakowie autem staje się trudne. Światła, za-instalowane na wielu skrzyżowaniach, nie rozwiązują problemów rosnącego ruchu. Zakazy postoju, porostawiane nieomal wszędzie, tym są dotkliwsze, że — w praktyce — niewiele przynoszą dobrego, skoro i tak pod owymi zakazami stają dziesiątki aut, przy czym fakt, iż mają one na to pozwolenie (bo, na przykład wyładują towar do sklepów) bynajmniej nie czyni wąskiej jezdni szerszą. Roboty remontowe przy szynach tramwajowych i zapadającej się wokół nich kostce trwają tak długo, że stają się elementem miejskiego pejzażu równie trwałym, co na przykład wieże Mariackiego kościoła. Nadto przy robotach budowlanych wydaje się nad wyraz liberalnie zezwolenie na zajęcie części (nieraz połowy) jezdni na plac budowy, co zwiększa naturalnie niebezpieczeństwo ruchu. Na koniec wyjazd niedzielny za miasto rzuca człowieka wraz z jego wehikulem w lawinę pojazdów, których kierowcy jawnie wykazują, iż są w prostej linii potomkami ulanów spod Samosierry. Po jednym z takich wypadów — do Łącka, kiedy to ledwo udało mi się przez tę, podobno piękną, miejscowość przepchać, i gdy dopiero w Krakowie powetowałem sobie zabawę, oglądając uroczystości na kronice filmowej — udałem się do Komendy Ruchu na rozmowę; na moje pytania odpowiadał — nad wyraz uprzejmie — kpt. Karoszka z woj. inspektoratu ruchu i por. Ferek, zastępca komendanta.

Operacja Łącko była, jak się dowiedziałem, przygotowana, na trasie działały patrole, ochładzające temperamenty mandatami, w Nowym Sączu pracowała wspólnie z milicją grupa aktywów społecznego, w samym Łącku zainstalowano prowizoryczne parkingi — ale wszystkiego było mało, gdyż takiego zagęszczenia przybyśzów z najdalszych nawet województw jednak się nie spodziewano.

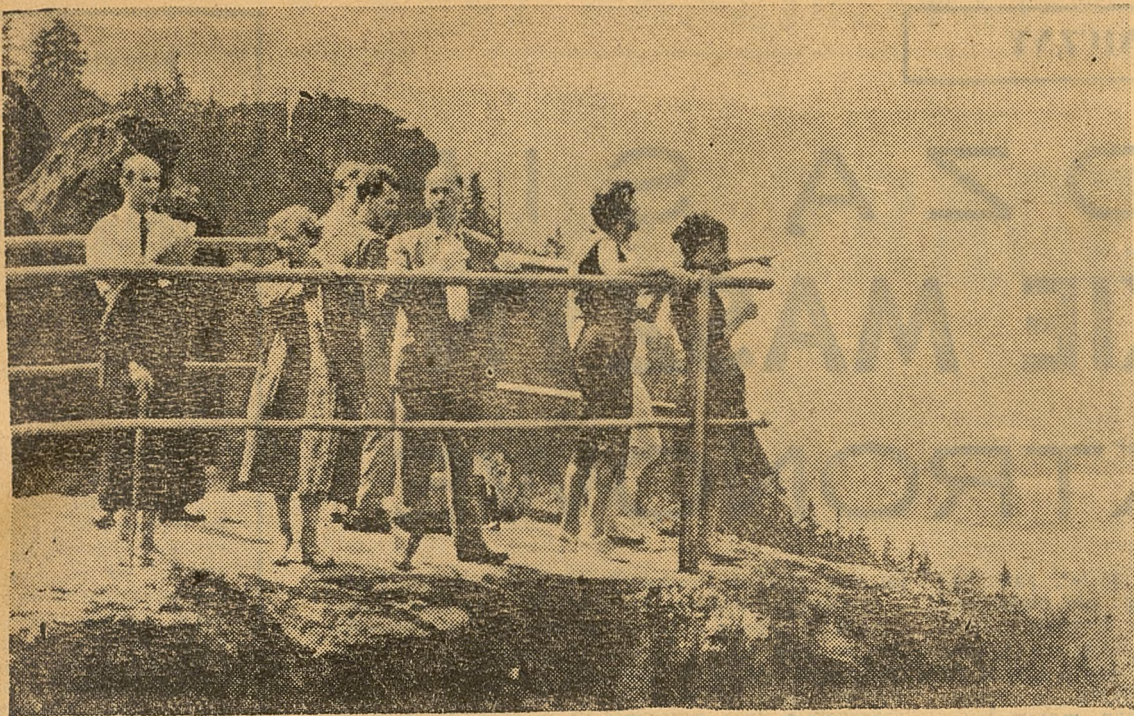
Przy okazji pytałem naturalnie o wiele innych spraw, bliskich sercu każdego kierowcy. Dowiedziałem się — zżenie to może — że milicja nie będzie tolerować innych tablic rejestracyjnych aniżeli te, jakie wydaje Wydział Komunikacji. Wszystkie „luksusowe” — czy to z literami alumiiniowymi, niklowanymi, czy plastikowymi — są nieprzepisowe.

Pytałem, czemu światła na skrzyżowaniach zbyt często mrugają tylko żółto, zamiast działać normalnie. Sprawa okazuje się skomplikowana. Właściwie tylko kierowcy są ich zwolennikami: światła mają przeciwników w motorniczych tramwajów i — naturalnie — w pieszych. To zrozumiałe, bo tramwaj na skrzyżowaniu bez światła jest pojazdem uprzywilejowanym. Jednakże w wielu krajach uprzywilejowanie to dawno zniesiono, światła działają tam, a tramwaje jakoś jeżdżą, nawet lepiej może, aniżeli u nas. Ten jest jeszcze ze światłami kłopot, że przy ich działaniu zawsze — na takim stanowisku stoi Komenda Ruchu — powinien być obecny na skrzyżowaniu milicjant, który obserwuje ruch, a także przy jego zagęszczeniu pomaga rozładowywać korki, tworzące się zwłaszcza przy skręcaniu w lewo.

Doдам od siebie, że to chyba problem najtrudniejszy. Regulacja ruchu, zwłaszcza nasilonego, jest prawdziwą sztuką, wymagającą błyskawicznego refleksu, uwagi i wielkiego opanowania. Gdy ruch jest nasilony i ciągły, milicjant musi interweniować nieustannie, nawet przy działających światłach. To znowu wymaga, jak powiedziałem, refleksu i spokoju. Na bardzo przeciążonym skrzyżowaniu przy Matecznym obserwuję dwu milicjantów, dających sobie radę z każdą sytuacją, a jeden z nich — niestety, nie znam jego numeru, a szkoda — jest naprawdę doskonały. Wyróżnienie należy mu się przede wszystkim za spokój, z jakim pracuje, który udziela się wszystkim.

Rozmówcy moi wyjaśnili mi, że interpretacja przepisów idzie obecnie w tym kierunku, iż przy zmianie zielonego światła na żółte wolno wjechać na skrzyżowanie, o ile zatrzymanie wymagałoby gwałtownego hamowania. Milicjanci otrzymali idące w tym kierunku instrukcje. Jest to bardzo słuszne, gdyż przyczynia się do wzrostu bezpieczeństwa i zwiększa przelotowość skrzyżowań, bardzo, niestety, niską, głównie przez wzgląd na tramwaje i furmanki. O furmankach i pieszych można by zresztą pisać wiele, w tonach smętnych, ale wolę się od tego powstrzymać, na cóż bowiem jałowe narzekania?

Milicja będzie w przyszłości bardziej intensywnie obserwować ruch na skrzyżowaniach, także (uwaga!) przy użyciu cywilnych funkcjonariuszy, będzie też śledzić ruch na drogach (patrole, radiowozy i in.). Z praktyki wiem, że mandaty „leca” bardzo często (na zsoście) za przekroczenie dozwolonej szybkości. W miejscowościach Krakowskiego nie wolno jeździć szybciej, niż 30 km/godz. To mało, więc 96 proc. kierowców jeździ szybciej. Naturalnie wszystkich ukarać nie można, mandaty spadają więc na wybrańców losu, stąd poczucie krzywdy, żal i narzekania. Sytuację rozwiąże radykalnie dopiero nowy Kodeks Drogowy, który zwolna powstaje w wysokiach jakichś instancjach. Podobno będzie obowiązywała szybkość 50 km/godz., a w niektórych większych miastach — nawet 60 km/godz. Ale o tych sprawach dalszej przyszłości na razie oficerowie szerzej się nie wypowiadają.



Wykonawcy XIV Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach na szczycie „Szczelińca” (w środku stoją: Maria i Kazimierz Wilkomirscy i Adam Kopyciński).

WCZASY Z CHOPINEM

Jeśli mogą być wczasy językoznawcze, krajoznawcze, wędkarskie, dla miłośników historii, wędrownie, to dlaczego nie mają być muzyczne? I to w najlepszym gatunku — z Chopinem. W miejscowości, gdzie do dziś dnia istnieje jedyna w Polsce oryginalna sala koncertowa, w której grał nasz największy kompozytor. Działo się to przed 134 laty. Na pewno wszyscy znają historię dusznickich koncertów szesnastoletniego Frycka. — Mimo to powtórzę ją po raz setny i pierwszy. W stylu telegraficznym, aby nie zabierać czytającym drogiego czasu.

W 1826 roku Chopin ukończył chlubnie Liceum Warszawskie. Za namową lekarzy i poradą rektora Szkoły Głównej Muzyki Elsnera wyjeżdża z matką i dwiema siostrami do sławnych ze swych leczniczych wód Dusznik (Reinerz) leżących na pograniczu południowego Śląska i Czech. Podróż konnym dyliżansem wiedzie przez Kalisz, Międzybórz, Oleśnicę, Wrocław, Niemce, Ząbkowice, Kłodzko, o czym jak zwykle bardzo dowcipnie pisze później Chopin do swego przyjaciela Wilusia Kolberga.

Do Dusznik zjechało 3 sierpnia i już następnego dnia można było wyczuć w tzw. „Kurliście”: „Madame Chopin z Warszawy, w Polsce, ze swym synem Fryderykiem Chopin, przybyli na kurację, zamieszkując dom Büergla”.

Dom ten stoi do dziś dnia. Na frontowej ścianie Towarzystwo im. Fryderyka Chopina umieściło pamiątkową tablicę. Niestety sam dom jest zaniedbany. A szkoda — czyż nie powinien być przeznaczony np. na „Dom twórcy kompozytorów polskich”, lub „Dom polskiego pianisty”, gdzie znalazłoby się i miejsce na małe muzeum śląskich pamiątek chopinowskich?

Ale wracamy do Dusznik w sierpniu 1826 roku: — Fryderyk z siostrami pilnie przestrzegał regulaminu „Kurortu”, — wstawał o świcie, pił wody zdrojowe i serwatka, spacerował po przepięknym parku i alei łączącej miasteczko z „Anstaltem”. Przy źródle podawała mu wodę — jak mówi legenda — śliczna dziewczyna czeska — Libusza. Pewnego dnia Libusza nie przyszła do pracy — Chopin dowiedział się, że ojciec dziewczyny zginął tragicznie, przywalony żelaznym walcem w sąsiedniej hucie żelaznej Mendelssohnów (stryjów słynnego kompozytora Feliksa). Troje dzieci pozostało bez środków do życia. Czuli na nieszczęście ludzkie Chopin dał na rzecz sierot dwa koncerty w miejscowym „Kursaalu”, co — jak pisze korespondent z Kudowy w „Kurierze Warszawskim” z 22 sierpnia 1826 roku — „jemu wiele chwały, a tym nieszczęśliwym niepospolite wsparcie przyniosło...”

„Kursaal” — czyli sala domu zdrojowego — przetrwała — jak wspominałem na wstępie — do dnia dzisiejszego i po wielu kłopotach i tarapatkach, staraniem Wrocławskiej Ekspozytury Towarzystwa im. Fr. Chopina z funduszy Wojewódzkiego Komitetu Odbudowy Warszawy została wreszcie zrekonstruowana do stanu z pierwszej ćwierci XIX wieku. Na pamiątkę dwóch koncertów dobroczynnych 16-letniego Chopina zorganizowano w 1946 roku Festiwal Chopinowski z udziałem Henryka Sztompki i niezyczącej już dzisiaj znakomitej chopinistki Zofii Rabcewiczowej. Od tego czasu co roku w połowie sierpnia zjeżdżają do Dusznik miłośnicy muzyki chopinowskiej, aby posłuchać Chopina w wykonaniu najlepszych chopinistów polskich i zagranicznych. Mała, lokalna impreza rozrosła się w festiwal o zasięgu międzynarodowym.

W tym roku XV Festiwal Chopinowski będzie szczególnie uroczystą sprawą. Rok Chopinowski, XV-lecie odzyskania Ziemi Zachodnich, zapowiadają duży zjazd zagranicznych gości stwarzającą szczególną okazję do wyeksponowania i niezwykle starannego urządzenia tego jedynego w Polsce starożytnego festiwalu muzyki chopinowskiej. Duszniki przygotowują się nie na żarty do przyjęcia melomanów z całej Polski i z zagranicy. Nareszcie po 15 latach zbudowano spacerową halę z pijalnią wód kuraodbudowano spacerową kawiarnię i — co najważ-

niejsze — z salą koncertową, która może pomieścić ponad 800 słuchaczy. Dzięki zapobiegliwości dyrektora Zdroju Łaniewskiego, całe uzdrowisko zostało unowocześnione, łśni czystością i kolorowymi tynkami, park zachwyca dywanami kwiatów i licznymi wodotryskami, z których największy — tzw. „Fontanna Gigant” należy do najpiękniejszych tego rodzaju urządzeń wodnych w Europie, wyrzucających różnokolorowo oświetlone strumienie wody w najrozmaitszych kształtach na wysokość prawie 80 metrów. Pięknieje też stare, zabytkowe miasteczko, pamiętające pobyt króla Jana Kazimierza w okresie wojen szwedzkich.

Aby umożliwić gościom festiwalowym wygodny pobyt w Dusznikach, dyrekcja zdroju zarezerwowała 400 miejsc w luksusowych sanatoriach na drugą połowę sierpnia. Dla mniej wymagających melomanów stoją do dyspozycji prywatne kwatery i słynne z pięknego położenia, najlepiej zagospodarowane schronisko PTTK w Sudetach — „Pod Muflonem” — na wzgórzu tuż nad Parkiem Zdrojowym.

Festiwal będzie trwał 11 dni, od 16 do 26 sierpnia. Koncerty będą się odbywały równocześnie w Dusznikach, Polanicy i Kudowy. Udział w Festiwalu zapowiedzieli Lidia Grychtołówna, Ryszard Bakst, Irina Zarickaja i Kastelskij (ZSRR), Milanova (Bułgaria), Simonkova (Czechosłowacja), Stoppel, Rutkowska, Morski, Lukowicz, orkiestra Filharmonii Wrocławskiej pod dyrekcją Adama Kopycińskiego. Przewidziane są również wystawy, odczyty, wycieczki do niezwykle ciekawych — jedynych tego rodzaju w Polsce labiryntów skalnych Gór Stołowych i Skał Mylnych, do topielisk z podbiegunową florą w Górach Bystrzyckich, do kaplicy z kości ludzkich z okresu wojny 100-letniej w Wambierzycach, zabytkowych miasteczek południowego Dolnego Śląska.

Kto był już choćby raz na Festiwalu Dusznickim, ten niezawodnie powróci co roku na to najbardziej uroczyste święto muzyki. Muzyka chopinowska rozbrzmiewająca w otoczeniu pamiętającym grę twórcy etudy rewolucyjnej, spaceru po ścieżkach, o których wspomina Chopin w swych listach z Dusznik, wycieczki do miejscowości tak plastycznie opisanych przez 16-letniego Frycka mają tyle czaru, że wczasy spędzone z muzyką w tym przepięknym zakątku Ziemi Kłodzkiej pozostawiają na zawsze niezatarte wspomnienia.

A więc planując tegoroczne wakacje nie zapomnijmy o „Wczasach z Chopinem” w Dusznikach-Zdroju.

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI



Sala „Kurhausu” w Dusznikach (po prawej), w której koncertował w 1826 roku Fr. Chopin. (Sztych z 1827 roku).

CZY WYGLĄDAM JAK WÓDZ?

Ludzi ciągle pasjonuje historia niedawnych strasznych lat. Jacy byli ludzie, którzy wojnę wywołali i wymordowali miliony niewinnych. Jak dochodzili do władzy, jak się zachowywali? — oto pytania zadawane często, zwłaszcza przez młodzież. Te pytania są ciągle, niestety, aktualne w obliczu odradzającego się w Niemczech zachodnich faszyzmu. Postanowiliśmy wydrukować fragmenty pamiętnika kamerdynera Hitlera. Pamiętnik ukazuje z bliska postaci hitlerowskich przywódców.

W chwili gdy rozpoczynałem u niego pracę, Hitler potrzebował do czytania okularów. Ale bał się ukazywać w nich publicznie.

— Führer nie może nosić szkieł — oświadczył mi.

Skonstruowano więc dla niego specjalną maszynę do pisania z bardzo wielkimi literami i na niej przepisywano wszystkie jego przemówienia, by je potem mógł łatwo, bez okularów, przeczytać. Jeśli się jednak w czasie przemówienia podniecił, to wyciągał szkieł z kieszeni i trzymał w rękę za plecami. Prawie za każdym razem, gdy dochodził do kulminacyjnego punktu, mimo woli zaciskał pięść i okulary rozgniatł. Zawsze musiałem mieć zapasowe w pogotowiu. W okresie mojej pracy zniszczył w ten sposób ze trzydzieści sztuk.

Gestykował żywo. Krzyczał często. Robił to w przekonaniu, że führer tak się właśnie powinien zachowywać. Potrzebował dwóch dni i dwóch nocy oraz całego sztabu sekretarzy, zmieniających się na dyżurach nawzajem, zanim tekst przemówienia wydał mu się zadowolająco. A gdy wreszcie tekst był gotów — odbywał próby przed lustrem ze stoperem w rękę. Uczył się każdego gestu. Wreszcie ubierał się. Stał potem przed lustrem liczył po cichu do dziesięciu. I następowało stereotypowe pytanie:

— Czy wyglądam jak prawdziwy wódz?

Nosił stale przy sobie rewolwer, poza tym posiadał pejsz z wołowej skóry. Opowiadał, że dawniej często używał go do torowania sobie drogi między przeciwnikami politycznymi.

W 1923 roku — jak sam twierdził — spotkał podczas przechadzki Cyganek, która koniecznie chciała mu powrócić. Uległ i pokazał jej swoją dłoń. Gdy mu przepowiedziała, że za 10 lat obejmie władzę w Niemczech, wyrwał jej rękę brutalnie i dał wyraz swemu niezadowolaniu.

Musiąłem mieć zdziwioną minę, kiedy po raz pierwszy mówił mi o tej historii, dodał więc szybko:

— Byłem zły, gdyż sądziłem, że dużo wcześniej będę führerem niemieckiego Reichu...

Zawsze woził ze sobą sztabowe mapy wszystkich krajów Europy, duży atlas, szkła powiększające, podziaki, ołówki. Dopóki tych przedmiotów nie ujrzał na biurku, nie zabierał się do „pracy”. Na mapach wyjaśniał zaproszonym gościom lub współpracownikom swoje poglądy lub rozkazy. Ponadto wygłaszał przed generałami „odczyty” na temat strategii i taktyki.

Po zakończonym posiedzeniu wszystkie mapy musiały być... spalone, aby nie pozostał na nich żaden ślad kreśleń czy uwag Hitlera. Przepis ten był niewzruszony.

Ateak na Związek Radziecki rozpoczął się 22 czerwca 1941 roku. Udaliśmy się razem z Keitlem i Jodlem do kwatery głównej w Prusach Wschodnich. Nazywał ją Hitler „Wolfschanze” czyli „wilczy szaniec”.

— Ja jestem wilkiem, a to mój szaniec.

Wujem wilkiem nazywały „führera” dzieci zaprzyjaźnionej z nim rodziny. Rosyjska wojna błyskawiczna przybierała początkowo — zdawało się — pomyślny przebieg. Hitler, Keitel i Jodl, którzy walkę kierowali przeważnie z „wilczego szanieca”, byli więc najlepszej myśli i pewni zwycięstwa. Nie wiedzieli, że komendanci niemieckich dywizji przysyłał im komunikaty zabarwione optymistycznie i że te wieści je-

szcze w sztabie generalnym dodatkowo ulepszano.

— Wojna w Rosji — zwierzył mi się Hitler — jest czymś swoistym, czymś z gruntu różnym od wypraw na zachód. Dlatego poleciłem oficerom, aby prócz broni zabrali ze sobą książki Karola Maya. Znajdą w nich dokładne wskazówki, jak mają walczyć. Muszą chować się za drzewa i krzaki, potem nagle wyskakiwać zza drzewa i ZABIJAĆ nieprzyjaciela.

Jestem przekonany, że Hitler doskonale wiedział o metodach stosowanych w obozach koncentracyjnych. Byłby zresztą przykładał każdemu planowi, który — jego zdaniem — mógł przyczynić się do rozszerzenia granic Rzeszy.

Ale przyszedł Stalingrad. Ciężkie walki trwały całymi tygodniami. Sytuacja pogorszyła się do tego stopnia, że generał Paulus zaproponował wycofanie osłabionych i wykrwawionych oddziałów niemieckich.

Hitler gładko odmówił. Aby wzmocnić front wschodni, dał rozkaz natychmiastowego przetrzeżenia kilku wyborowych dywizji z Francji do Rosji. Między nimi też Leibstandarte. Komendant Leibstandarte, Sepp Dietrich nadesłał pełną gorliwości depezę: „Przybędę natychmiast. Pański Sepp”.

— To rozumiem, to mój człowiek — ucieszył się Hitler.

Ale Dietrich i dwie inne dywizje utknęły w połowie drogi między Rostowem a Stalingradem. Zabrakło benzyny.

Położenie w Stalingradzie tymczasem pogorszyło się. Wściekłość Hitlera zwróciła się szczególnie przeciwko generałowi Paulusowi. Sam fakt, iż niemieckie armie zostały okrążone i znalazły się w kotłach, nie wruszał go wcale. Doszedłszy do przekonania, że Paulus nie jest gotów walczyć do ostatniej kropli krwi, Hitler — pragnąc go zachęcić do walki — zamianował go feldmarszałkiem.

Niemiecki feldmarszałek nigdy nie da się wziąć do niewoli — powiedział. Było to w styczniu 1943. Dokładnie 30 stycznia. W nocy przemyślał jeszcze raz całą sytuację i polecił mi dowiedzieć się, czy nominacja Paulusa została już opublikowana.

— Jeśli nie za późno, to niech pan oświadczy, że ją cofam.

Odpowiedziałem, że komunikat poszedł do druku. Wtedy zagryził wargi ze wściekłości. Po katastrofie stalingradzkiej postarzał się ogromnie.

Jesienią 1943 roku Hitler, Keitel i Jodl omal nie wpadli w ręce wojsk radzieckich. Hitler udał się wtedy w towarzystwie owych generałów do Zaporozża, by tam na konferencji „zagrać” dowódców frontu do dalszej walki i oporu.

Wylądowaliśmy na jednym z lotnisk i udaliśmy się do wysuniętej na czoło frontu kwatery głównej. Po konferencji wpadł do pokoju telegrafista i zameldował, że radzieckie czołgi nieoczekiwanie przedarły się i są na peryferiach miasta, obsadziły nawet lotnisko. W dzikim pośpiechu dopadliśmy samolotu i wskoczyliśmy do maszyny, która czekała na nas z zapuszczonym silnikiem. Nie wiem, czy Rosjanie kiedykolwiek dowiedzieli się, że byli tak bliscy wówczas schwytania swego śmiertelnego wroga.

opr.
GABRYELA MYCIELSKA
I ADAM HOLLANEK

RODZĄSIE POLSKIE MASZYNY ELEKTRONOWE

z reguły niemal nie przekracza 35-lat, zawdzięczamy to, iż w naukowym wyścigu nie zostaliśmy w tyle. że potrafiliśmy w ciągu dostownie paru lat, zaczynając niemal od „A”, wydatnie skrócić dystans, jaki jeszcze do niedawna dzielił Polskę od wysokoprzemysłowych i będących „wyczołgnięciem” w dziedzinie budowy maszyn matematycznych, krajów.

Nie produkujemy jeszcze co prawda maszyn-gigantów, jak Związek Radziecki czy Stany Zjednoczone (których ostatni „mózg elektrony” — LINCOLN może wykonywać podobno blisko milion działań na sekundę), nie możemy zaferować jak np. Japonia naszym maszyn matematycznych na eksport. Niemniej jednak mamy już na swym koncie wcale pokaźny zasób doświadczeń wyniesionych z konstrukcji i eksploatacji pierwszych z prawdziwego zdarzenia maszyn matematycznych.

Skromne początki

Nie chce się wierzyć, kiedy słucha się opowieści o początkach pierwszych polskich maszyn cyfrowych. Opowiadano mi np. w Zakładzie, iż „GAM-1” będący pierwszą, polską konstrukcją zbudowany został dosłownie za... 5 tysięcy złotych, którymi dysponował pod koniec 1950 roku ówczesny GAM (zespół Grupy Aparatów Matematycznych). I choć ten protoplasta polskich maszyn liczących był właściwie niezwykle skromną „maszynką” o bardzo niskiej wartości praktycznej i właściwie nie został użyty do praktycznych obliczeń, niemniej jednak, podobnie jak i zbudowany później „EMAL-1” posiadał olbrzymie wartości dydaktyczne. Doświadczenia zdobyte w czasie projektowania i budowy obu tych urządzeń, choć niezwykle powolnych, o bardzo małej ilości operacji wykorzystane zostały przy konstrukcji następnych, a zwłaszcza pierwszej maszyny automatycznej PAR(K) — Programowego Aparatu Rachunków krakowianowych.

Od tej to maszyny służącej do rozwiązywania „n” równań z „n” niewiadomymi wiodła już prosta droga do... „XYZ” uniwersalnej maszyny będącej już całkowicie oryginalną konstrukcją polskich naukowców i techników — prawdziwego „mózgu matematycznego” wyposażonego w kilkadziesiąt lamp elektronowych. Miarą sprawności tego „mysłowego” urządzenia jest fakt, iż potrafi ona w ciągu jednej sekundy dodać i odjąć od 650 do 4500 liczb!! Nieco więcej czasu zajmuje maszynie dzielenie i mnożenie. Działania te może bowiem wykonywać już tylko z szybkością od 250 do 500 liczb na sekundę...

Po „XYZ” przyszły następne konstrukcje jak np. wspomniana już na wstępie cyfrowa maszyna „BINEG” skonstruowana w oparciu o bardzo ciekawą technikę magnetyczną „EMAL-2” oraz krakowski PAR(C) — Przekładnikowy Automat Rachunków Cyfrowych, którego konstruktorem jest pracownik naukowy Akademii Górniczo-Hutniczej mgr inż. Gerard Kudelski.

Maszyny kierują produkcją

Wymieniłem tylko maszyny już pracujące nie wspominając o tych, które niedługo o-

puszczą Zakład Produkcji Doświadczalnej PAN i skierowane zostaną do prób jak np. maszyna „ZAM”-2 będąca ulepszonym modelem uruchomionej w 1958 roku „XYZ”. Nie napisałem również nic o tzw. maszynach specjalistycznych, które w odróżnieniu od uniwersalnych jak „XYZ” mają szczególnie duże znaczenie w szeregu dziedzinach naszego życia gospodarczego. Taką maszyną jest np. konstruowany obecnie w warszawskim Zakładzie Aparatów Matematycznych PAN — „Skrzat”. Zmyślne to urządzenie wykonywane jest na zamówienie polskiego przemysłu naftowego i już w niedługim czasie winno zastąpić człowieka przy kontroli procesów rafinacji.

Wyposażony w specjalny rodzaj elektrony „pamięci”, „SKRZAT” sterować będzie całym procesem produkcyjnym pilnując na bieżąco zachowania ściśle ustalonych parametrów takich jak np. ciśnienie, temperatura czy czas potrzebny na uzyskanie odpowiedniej jakości produktu. W wypadku jakiegokolwiek odchylenia od tych wskaźników — maszyna zacznie natychmiast działać powodując systemem elektrycznych impulsów powrót urządzeń rafinacyjnych do norm dla nich ustalonych.

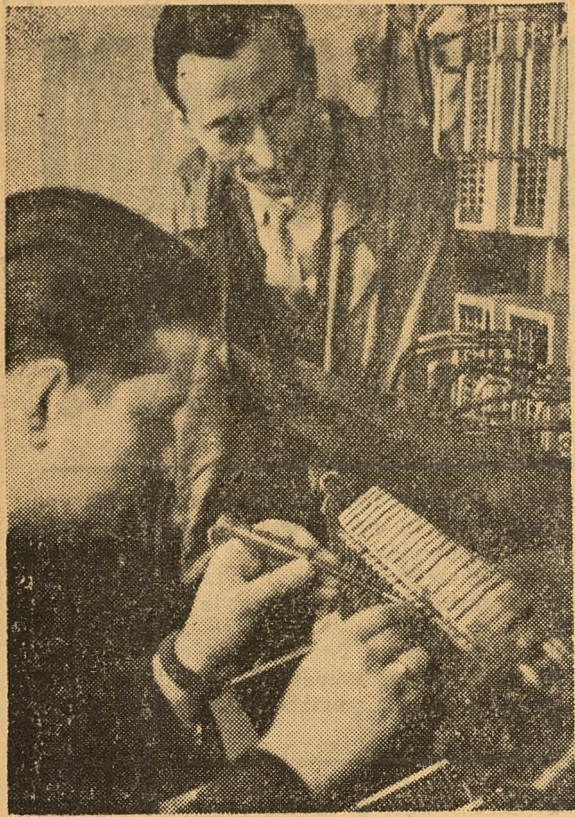
Ferryty i tranzystory pozostaną ludziom posłuszne

Tak, tak — powiedział mi młody człowiek w okularach, kiedy staliśmy w hali, gdzie rodzą się polskie „mózgi elektrony” — maszyny matematyczne nie tylko mają olbrzymią przyszłość ale już oddają ludziom nieocenione wprost przysługi. Nie wiem, czy orientuje się pan, że dla opracowania dobrego, wieloletniego planu gospodarczego jakiegoś kraju trzeba by zatrudnić cały sztab rachmistrzów, którzy mieli by „pełne ręce roboty” na dobrych kilkadziesiąt lat. Dziś wieloletnie plany gospodarze oblicza jedna maszyna matematyczna w ciągu dosłownie kilku godzin. Podobnie dzieje się przy sporządzaniu skomplikowanych bilansów obiegu pieniądza i tysiącach innych, równie niełatwych problemów.

Czymże jest jednak obliczanie nawet najbardziej dalekosiężnych wskaźników planu gospodarczego wobec rozwiązywania przez elektrony „mózgi” torów po jakich przelatywać będą rakiety i pojazdy kosmiczne, wobec maszyn, które potrafią stawiać diagnozy choroby, dokonywać przekładów z obcych języków lub nawet streszczać samodzielnie, bez udziału człowieka, olbrzymie, naszpikowane cyframi referaty naukowe.

Maszyny chyba nigdy jednak nie potrafią zastąpić człowieka. Będą mogły najwyżej wykonywać zadania przez niego zaprogramowane. Ba, może przyjdzie nawet okres, kiedy będą mogły się same reprodukować — budując „własnoręcznie” nowe „mózgi elektrony”. Nawet jednak w tym wypadku ludzie nie wypuszczą ze swych rąk kontroli nad ferrytowymi przewodnikami i półprzewodnikami, nad układami lamp i tranzystorów, nad kilometrami najrozmaitszych kabli i połączeń — jednym słowem nad tym, co pozwala ożywić maszynę i kazać jej „myśleć”...

Juliusz Solecki



Oto fragment krakowskiej maszyny matematycznej PAR(C), której konstruktorem jest pracownik naukowy AGH mgr inż. P. KUDELSKI (na zdjęciu z lewej).

Chce pan pisać o maszynach matematycznych — powiedziano mi zaraz na wstępie — i nie wie pan o tym, że jedna z pierwszych — tzw. arytometr — została skonstruowana już w XVIII wieku właśnie tu, w Warszawie?

Wynalazcą i konstruktorem tego arytometru — pierwszej „machiny rachunkowej”, która nie tylko potrafiła dodawać, odejmować ale także wcale sprawnie — jak na owe czasy — dzielić i mnożyć, był nie kto inny jak... pradziad znakomitego, współczesnego poety polskiego Antoniego Słonimskiego — Abraham Stern.

Nie znane są dokładnie drogi jakimi doszło do spotkania skromnego terminatora zegarmistrzowskiego z małutkiego Hrubieszowa z wybitnym polskim uczonym — Stanisławem Staszicem. Dość jednak, że zajmujący się żywo sprawami oświaty ludowej ks. Staszic odkrył Sterna, sfinansował jego naukę i pobyt w Warszawie. Właśnie tu, w stolicy w 1813 r. powstała owa pierwsza, polska „machina licząca”. Już w swej pierwszej wersji wzbudziła ona olbrzymie zainteresowanie. Prawdziwą sensacją stała się jednak dopiero jej druga, ulepszona wersja służąca tym razem do obliczania... pierwiastków kwadratowych!

Niestety jednak z chwilą, kiedy przeminęły pierwsze zachwyty, kiedy trzeba było, aby znalazł się odpowiednio bogaty i światły mecenas, który zaryzykował by sfinansowanie dalszych poszukiwań i badań genialnego samouka z Hrubieszowa — sprawy zaczęły się komplikować. „Dobrze urodzeni” uznali co prawda wynalazek za ciekawy, lecz zbyt kosztowny, aby mógł się stać użytecznym. Zdany na własne siły Stern zaniechał pracy. Stracił nadzieję na skuteczność swych kłotań i wysiłków. Pierwsza polska maszyna rachunkowa — dzieło wielu lat pracy terminatora zegarmistrzowskiego — poszła w zapomnienie. Podobnie zresztą nie doczekały się realizacji jego inne, równie interesujące pomysły i projekty, a wśród nich także mechaniczne... żniwiarki i młocarki.

Kontynuatorzy dzieła Abrahama Sterna...

...których odwiedziliśmy w warszawskim Zakładzie Aparatów Matematycznych Polskiej Akademii Nauk, są zadziwiająco młodzi. Wprost nie chce się wierzyć, iż to właśnie tym ludziom, których wiek

BLIŹNIĘTA

Dwaj bliźniacy — 25-letni Włosi Angelo i Franco Repetto ożenili się ostatnio z dwiema 23-letnimi bliźniaczkami Lilianą i Carlą Allasio. Cała czwórka jednak zgodnie stwierdziła, że pomimo swych wrodzonych sympatii do bliźniąt — woleliby mieć pojedynczych potomków.

NAGRODA

„Żołnierzom byłego Wehrmachtu, którzy byli odkomenderowani do pilnowania więźniów w obozach koncentracyjnych, zalicza się odbicie normalnej służby wojskowej. Mogą oni bez względu na rodzaj funkcji w obozach koncentracyjnych — ubiegać się o rentę za utratę zdrowia w czasie tej służby”. (Z orzeczenia trybunału opieki społecznej w Kassel w NRF).

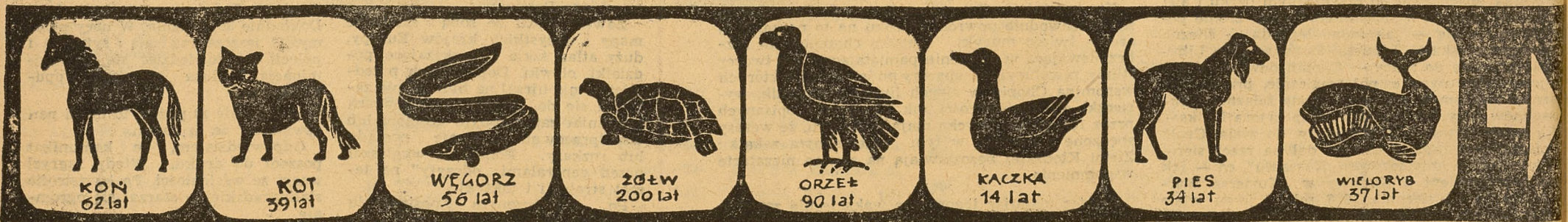
Z D E R Z E N I A

REWIZJONIZM

W jednym z rewizjonistycznych pochodów w Niemczech zachodnich ukazała się chorągiew o barwach czarno-biało-czerwonych, z naszymi symbolami liter w stylu germańskiej runy, przypominającej do złudzenia swastykę.

DEMONSTRUJĄCE SPRZĄTACZKI

50 sprzątarek zatrudnionych w londyńskim pałacu sprawiedliwości demonstrowało niedawno na ulicach stolicy Anglii, domagając się, by godziny ich pracy i warunki płacy były zgodne z prawem.



ŻÓŁW NIE SPIESZY SIĘ NA TAMTEN ŚWIAT

Czy słuszne jest twierdzenie, jakoby przeciętna życia człowieka kształtowała się bardzo nisko w porównaniu z długowiecznością przedstawicieli świata zwierzęcego i roślinnego?

Dłużej od człowieka żyją jedynie drzewa, podczas gdy wśród zwierząt tylko potężne żółwie z wysp Galapagos mogą się poszczycić dłuższym żywotem. Ślonie zajmujące pod względem długowieczności drugie miejsce wśród dzikich zwierząt, tylko w sporadycznych wypadkach przeżywają człowieka.

Warto zaznaczyć, że w świecie roślinnym występują obok siebie dwie skrajności: podczas gdy drzewa wykazują prawdziwą długowieczność, kwiaty niektórych kaktusów żyją zaledwie kilka godzin a kwiat pszenicy — dwie godziny.

„NAOCZNI ŚWIADKOWIE” WIEKU BRĄZOWEGO

Do miana najstarszego drzewa na ziemi pretenduje sago rosnące w

Quienslandzie (Australia), które szacują uczeni na 12.000 lat, chociaż wysokość jego nie przekracza 6 m. Inni uczeni twierdzą, że i znakomity smokowiec z Wyp Kanaryjskich liczy sobie od 8—10 tysięcy lat. Pow szechnie jednak uważa się, że najstarszym rosnącym po dzień dzisiejszy drzewem jest gigantyczny cyprys na cmentarzu wioski Santa Maria de Tule w Południowym Meksyku. Średnica tego cyprysu wynosi 16 m, wysokość — 45. Ten gigantyczny cyprys ustępuje jednak pod względem wysokości kalifornijskim sekwojom liczącym 3—4 tysięcy lat. Na podstawie skrupulatnego podliczenia stoi udowodniono, że kresowy wiek olbrzymiej sekwoji wynosi właśnie 4 tysiące lat. W wieku tysiąca lat drzewo uważane jest za młode.

Zdumiewa fakt, że żywy organizm współczesny brązowemu wiekowi, egipskiej i mezopotamskiej kulturze, który na początku naszej ery liczył już sobie 3 tysiące lat — rośnie i zakwita po dzień dzisiejszy. Cmentarny cis żyje do tysiąca i

więcej lat, dąb ponad 500, brzoza 250—300, wiele drzew natomiast nie nie osiągnąwszy 150 lat.

SPIESZ SIĘ POWOLI

Żółwie z wysp Galapagos biją rekordy długowieczności w świecie zwierzęcym. Żyją od 100—150 a nawet do 200 lat. Znakomity żółw „Mariona” przeżył w koszarach w skowych na wyspie Maurycego 1766 do 1918. Miał 152 lata, gdy zmarł na skutek nieszczęśliwego wypadku.

Spośród wszystkich ssaków od czasu aż do wieloryba tylko ślonie i kiedy przeżywają człowieka. Według oficjalnych danych bombajsko-brytyjskiej agencji handlowej wśród tysięcy pracujących słoni 9 proc. je 55—65 lat, a tylko 2 proc. — nad 65 lat.

Czyżby powolność ruchów żółwi i słoni były gwarancją ich długowieczności?

Koń domowy zajmuje drugie miejsce wśród ssaków. Zarejestrowano kilka wypadków, kiedy koń dożył



BRATERSKIE TRAGEDIE

W młodziaku coś zaszeleściło. Gęstwa młodych roślin, gałęzie świerczków opadające aż do samej zaśniętej ziemi — utrudniały dokładne rozeznanie. Mignęło coś ciemnego. Pewnie wilk, za którym obaj bracia do lasu wyszli. Franciszek z dużym rasowym ogarem syberyjskim naganiali, Józef stał na skraj polanki, niedaleko wsi Maniowy w powiecie nowotarskim. Naładowana strumem myśliwska dwururka, kurki odwiedzone. Młody myśliwy drżał z emocji. Znow mignęło coś ciemnego. To chyba sierść wilka. Buchnął strzał. Coś „zaskowyczało”. I cisza...

Józef z bronią gotową do strzału, przebiegł szybko polankę i wdarł się w gęstwiny. Ciężka okiść śnieżna zasypywała mu oczy, broń. Szukał... Tam! Twarzą na śniegu, plecami do góry leżał pokrwawiony jego brat Franciszek. Józef zrozumiał straszliwą pomyłkę. Ból stał się tym okrutniejszy, że kochał najwięcej Franciszka spośród wszystkich braci. Odwrócił broń, chciał popełnić samobójstwo. Franciszek jęknął. Józef podskoczył do niego.

— Nie mów nic w domu, ani we wsi. Postrzelilem się sam. Ty nie jesteś winien — rzęził ranny.

Józef opatrzył Franciszka jak umiał, wziął go na plecy i poniosł w kierunku wsi Miziernej. Nie uszedł z ciężarem daleko. Zostawił rannego na śniegu, pobiegł po sanki do wsi.

W szpitalu w Nowym Targu stwierdzono złamanie kości kręgosłupa, siódmego kręgu szyjnego oraz szarpane rany wątroby. Franciszek zmarł, zapewniając lekarza przed śmiercią, że sam winien swemu nieszczęściu.

Ale sprawy nie dało się ukryć. Sekcja, opinia biegłego ruzznikarza — ujawniły prawdę. Nie zapierał jej Józef, choć początkowo zeznawał zgodnie z zaleceniem zmarłego brata.

27-letni Józef i młodszy od niego Franciszek pozostawali jeszcze w domu ojca. Józef pracował jako technik technolog w nowotarskich Zakładach Obuwia. Ojciec ich stary myśliwy posiadał legalnie strzelbę myśliwską. Dopóki byli mali, zamykał ją przed nimi w skrzyni, później gdy dorosli, wieszał ją spokojnie na kołku. Czasem brał któregoś z nich na polowanie, choć nie interesowali się zbyt zasadami myślistwa. W ówym dniu lutego br. Józef zauważył wilka, przebiegającego koło zagrody. Ojca nie było w domu. Strzelba wisiała w izbie, naboje leżały pod ręką na piecu. Postanowili z Franciszkiem zapolować na zwierza.

Gdy byli już w lesie, niewiele myślał o przepisach łowieckich. Z nauk ojca pamiętał zaledwie to, że wolno strzelać do rozpoznanej zwierzyny. Strzelił więc, bo „rozpoznał wilka”. Teraz Józef nie może darować sobie błędu. Wolałby sam stracić życie, niż chociaż przypadkiem zastrzelić brata. A i brat z miłości do niego brał całą winę na siebie.

Przewód sądowy wykazuje niezbitnie dodatnie rysy charakteru uczestników tego dramatu. Ale w tragedii rodziny Sikorów wkroczyć musi artykuł 230 § 1 k.k. o nieumyślnie zabójstwo i art. 55 pkt 7 ustawy z dnia 17. VI. 1959 w sprawie kłusownictwa. „Dura lex — sed lex” — co po polsku oznacza: „Surowe prawo — lecz prawo”.

I w tym dramacie aktorami głównymi są dwaj bracia: Jan i Józef Gutowie, (Zakopane). Jednak ręką Józefa kierowała nie myśliwska żądza — lecz nienawiść i... wódka.

Obaj odziedziczyli po ojcu skromny majątek, m. in. dom, a w nim po dwa pokoje z kuchnią. Jan mieszkał na dole, Józef na górze. Żyli w zgodzie, dopóki kawaler Józef nie wynajął obcemu pokój z kuchnią. I teraz poza wymówkami na temat „po coś wpuścił do domu obcych, będą go niszczyć” — ze strony Jana nie dochodziło do większych nieporozumień. Ale niechęć wzajemna narastała. Jakież sprzeczki, pretensje na tle podziału majątku, a nawet bójk, w których interweniowała żona Jana. Podobno nawet Jan pobił dość dotkliwie Józefa.

W kwietniu tego roku Józef wrócił do domu podпиты. Późniejsze badanie wykazało, że miał wówczas we krwi „dwa promille alkoholu i był w upojeniu alkoholowym z reakcją agresywną, miał zachowane zdolności zrozumienia czynu i kierowania swym postępkiem”. W tym stanie z nożem w ręku usiłował wyważyć drzwi do mieszkania Jana. Jan sam otworzył i... nie zdołał uniknąć śmiertelnego ciosu w klatkę piersiową, w głowę i uszkodzenia tętnicy głównej. Zgon nastąpił natychmiast.

Żadne nieporozumienia a tym bardziej między braćmi nie usprawiedliwiają użycia noża jako argumentu dla swojej racji. Sytuację pogarsza alkohol, wróg nr 1 rozumu i uczucia ludzkiego.

Józef Gut ma w Zakopanem opinię awanturnika, skazany już był na dwa lata więzienia, kilkakrotnie zatrzymywany w stanie nietrzeźwym.

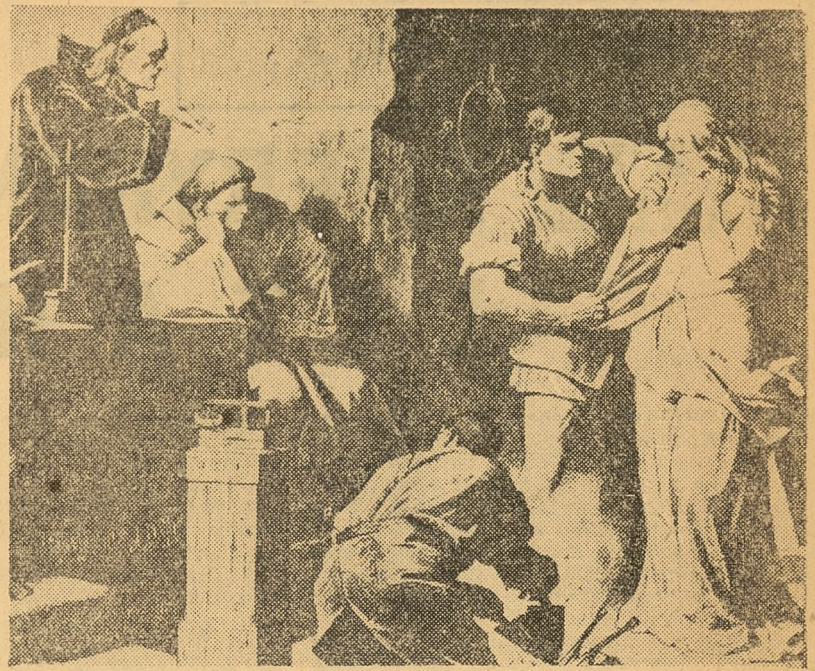
Według obliczeń w kraju naszym mamy niestety aż 3 proc. zdecydowanych alkoholików a co gorsza jeszcze niższy procent wrogów alkoholu. Reszta to „średniacy”, korzystający lub szukający „okazji”. Czyli po prostu powiedziawszy alkohol cieszy się nie byle jaką popularnością. Wiemy o tym wszyscy. Od chwili urodzin aż do zgonu we wszystkich ważniejszych okazjach on nam towarzyszy. Można by z niewielką przesadą powiedzieć, że to alkohol właściwie jest owym „spiritus movens” przeważnie nieświeżych niestety wydarzeń. Podłożem 80 procent spraw, które trafiają na wokandy sądowe, jest alkohol. A trafiają tam jedynie sprawy najbardziej drastyczne, w których występuje naruszenie kodeksu prawnego. Józef Gut oskarżony jest z art. 225 § 1 k. k., który mówi, że kto zabija człowieka, podlega karze od 5 lat więzienia do kary śmierci.

Od wieków określa się tego rodzaju zbrodnie mianem „kainowej” i jako taka budzi ona w normalnym człowieku odruch zdecydowanego potępienia. Trudno znaleźć dla niej okoliczności łagodzące. Alkohol??? Może? Ale pije się na własną odpowiedzialność z wszystkimi konsekwencjami.

Sprawa Józefa Guta jest na pewno jeszcze jednym więcej ostrzeżeniem. Jest kolejnym alarmem, wzywającym do walki z klęską alkoholizmu.

Trzeba stanowczo zdepopularyzować panowanie wódki nad naszym społeczeństwem. Gdyby z tą łatwością, z jaką wydaje się pieniądze na wódkę, świadczone na szkoły-pomniki Tysiąclecia, było by ze wszech miar korzystniej.

PIOTR KANIA



Przed łatwym zadaniem stali sędziowie w średniowieczu. Niewinne kobiety, torturowane jako czarownice, zeznawały wszystko, co tylko chciano. Wyrok i tak był z góry wiadomy.

CZY GŁUPOTA JEST NIEŚMIERTELNA?

CZAROWNICE WCZORAJ I DZIŚ

S koro kat naciągnął ręce czarownicy, a nadto obciążył ciężarkami jej nogi do tego stopnia, że po godzinie męki słońce mogłoby przeswiecać przez napięte ciało, matka Wolffen zeznała jak następuje: — Przed trzema laty, gdy wieczorną porą zjawił się u niej mężczyzna w kaftanie i spytał, czy nie zechciałaby zarobić paru talarów, uległa jego życzeniom. Pieniądze zamieniły się nocą w gnój. Mimo to, gdy mężczyzna zjawił się u niej po raz drugi, była mu powolną. W czasie tych odwiedzin wręczył jej brudną maść i rozkazał czynić zło wśród mieszkańców wsi. Po nasmarowaniu miotły maścią poleciała w nocy w pobliskie góry i wzięła udział w sabacie czarownic. Ucztowano przy muzyce, a lucyfer siedział na tronie i przyjmował od obecnych pokorne hołdy, wśród najohydniejszych ceremonii. Po uczcie nastąpiły tańce. Kilka dni po tym wyznaniu torturowana została spalona na stosie. Działo się to w Niemczech w roku 1682.

278 lat później, z początkiem bieżącego roku, prof. E. Peuckert, etnograf uniwersytetu w Getyndze, zainteresował się bliżej złowieszczą maścią, która pozwalała czarownicom na nocne loty. W księdze z 1568 r. pt. „Magia naturalis” znalazł receptę. Utań przepisane zioła i posmarował tak siebie jak i zaproszonemu do kontroli rejentowi zło i pachy. Obydwaj zapadli w sen, który trwał przeszło dwadzieścia godzin. Po przebudzeniu się, eksperymentatorzy, którzy byli zupełnie oszołomieni, opisali, każdy osobno, swoje wrażenia. I o dziwo! Wrażenia te były identyczne, a nadto pokrywały się w pełni z tym, co przed setkami lat zeznawały torturowane „czarownice”.

Obaj mężczyźni odbyli fantastyczne loty w nieskończoność, zapadali się w czeluście i otchłanie, potworne gęby tańczyły im przed oczyma, a na końcu przeżyli orgię sabatu wśród diabłów i opętanych przez nie czarownic.

Gdyby prof. Peuckert dokonał swego doświadczenia między 1487 a 1782 r. tj. w okresie największej duchowej epidemii zachodu, tak chyba trzeba nazwać szal palenia czarownic — byłby niewątpliwie podzielił ich los. W tym czasie bowiem przeszło milion czarownic, skazanych wyrokiem sądów mieszanych, duchowo-świeckich, skonało w mękach na stosach, a sam jeden „sędzia” Carpro w chlubił się, że wyroków takich wydał przeszło dwadzieścia tysięcy.

Pomocnym w tym dziele niszczenia był słynny „kodeks” pt. „Malleus maleficarum” czyli „Młot na czarownice” ułożony

przez Henryka Krämera „szalejącego przeora” dominikanów.

Według przeorowego kodeksu czarownice cechują następujące znamiona:

- posiadają nadludzkie moce. Znają zioła i potrafią przyrządzać odpowiednie napoje. Rozumieją mowę zwierząt.

- nie mogą kochać.

- nie mogą nikomu spokojnie patrzeć w oczy.

- posiadają tajemną moc nad mężczyznami.

- nigdy nie przyznają się do winy.

- nie mają „cienia”, to znaczy, że nie posiadają duszy.

- przebierają się często za mężczyzn. (To, że dziewczę orleańska nosiła ubiór męski, zostało uznane za okoliczność szczególnie obciążającą.)

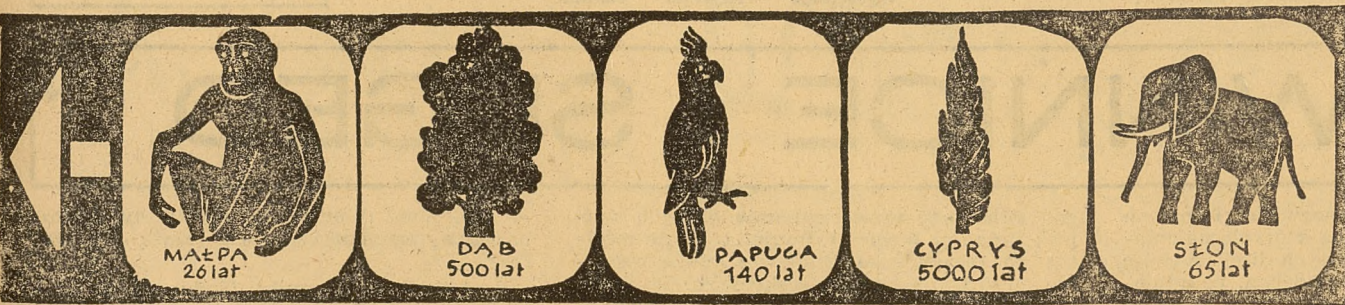
W wiekach średnich dawał się odczuć bardzo dotkliwy brak mężczyzn. Ciężkie ekonomiczne warunki nie pozwalały wielu kobietom, zwłaszcza ze środowisk mieszczkańskich, na ożenek i te kobiety często starały się zdobyć miłość choćby podstępem. Rok w rok powtarzały magiczne cyfry i formułki. Niektóre wiedziały więcej. Znały „cudowną maść” przywiezioną z południa przez Cyganów, a pozwalającą na przeżycia o wiele przyjemniejsze od tych, których można doznać było w rzeczywistości.

Na maść tę składały się różne hokuspokusy w rodzaju mózgu myszy czy proszku z utartych ropuch. Ale były także mniej niewinne składniki. Przede wszystkim mak, cykuta i bielun. One to powodowały kompletne odurzenie i halucynacje na podłożu erotycznym. Takie same, jakie przeżył prof. Peuckert w 1960 roku. Dziś te sprawy są dokładnie zbadane. Prof. Peuckert „fruwał” na miotle bezkarnie. Na śmierć na stosie w roku 1960 nie mógł go skazać żaden dominikanin. Nie oznacza to jednak, że zabobony i ciemnota zostały zupełnie wyrugowane.

W Niemczech zachodnich, oczywiście profesora Peuckerta, odbywa się do dziś, rok w rok, około 70 procesów czarownic, wprawdzie bez tragicznego finału, niemniej z miotłą jako dowodem rzeczowym.

Sędziowie walczą ze śmiechem, by zachować powagę. Choć nie wiadomo, czy śmiać się czy płakać by należało — z tego żałośnego dowodu ludzkiej ciemnoty, jakże niegdyś groźnej w skutkach.

opracował
JERZY MACHLOWSKI



50 a nawet 62 lat. W ogrodach zoologicznych odnotowano: hipopotam żył 41 lat, nosorożec — 40, niedźwiedź 30—34, szympanś — 26.

Najwyższy wiek osiągnięty przez psa wyniósł 34 lata, podczas gdy przeciętna kształtuje się ok. 20. Koty żyją nieco dłużej.

Dotychczas stwierdzony rekord życiowy wieloryba wyniósł 37 lat, przeciętna zaś kształtuje się ok. 30 lat.

NIEWOLA SPRZYJA DŁUGOWIECZNOŚCI

Życie zwierząt w normalnych warunkach jest zawsze krótsze niż w niewoli. Dlatego rzadko można spotkać na wolności zwierzęta w „sędziwym wieku”. Utrata sił, wzroku a przede wszystkim zębów, prowadzi do rychłej zagłady. W ogrodach zoologicznych zwierzęta mają zagwarantowany pokarm, nie zachodzi potrzeba walki o niego, mają stałe ukrycie i znajdują się w całkowitym bezpieczeństwie. Dlatego 25-letni lis

żyjący w niewoli to zjawisko wyjątkowe, gdyż na wolności ten sam lis w wieku 14—15 lat jest starym zwierzęciem, z połamanymi zębami, pokiereszowaną mordą, wycieńczonym ciałem i posiwiiałym futrem.

Tygrys żyje na wolności zaledwie 17 lat, borsuk 16, łasica 8.

PTAKI ŻYJĄ KRÓCEJ OD CZŁOWIEKA

Do najdłużej żyjących ptaków zaliczyć można wrony. Znane są wypadki, kiedy osiągały przeciętny wiek człowieka — 69 lat. Tuż za nimi krocza: berkut — 56, puchacz — 68, pelikany i kondory — 52. Najdłużej w niewoli przeżyła papuga — 140 lat. Gęsi domowe żyją 33—37 lat.

Ustalenie długości życia wśród dzikiego ptactwa napotyka na duże trudności. Ale można stwierdzić z całą pewnością, że długowieczność u nich jest wyjątkiem. Sroka osiąga wiek 20 lat, zięba — 17, dzika kaczką — 14. Drobne ptactwo rzadko dożywa do 10 lat.

WĘGORZ REKORDZISTA

Wśród ryb czołowe miejsce zajmuje węgorz — 56 lat oraz pewien gatunek karpia — 47 lat. Dalej — złote rybki — 30, flądra — 25 lat. Wiek drobnych rybek waha się od 10—12 lat.

NIE NARZEKAJMY

Przeciętna długość życia człowieka kształtująca się w granicach 70 lat, jest jak widzimy, na ogół wyższa od przeciętnej przedstawicieli świata zwierzęcego. Życie nasze jest tylko znikomo krótkie w porównaniu z milczącymi, nieruchomymi drzewami...

Przytoczone wyżej liczby porównawcze wskazują na to, że im mniejsze zwierzę i bardziej płodne, tym średnia jego życia jest krótsza. Nie ma wątpliwości, że pomiędzy wzrostem zwierzęcia, jego płodnością i długowiecznością istnieje wzajemny związek przyczynowy.

Opracował: M. KUPLOWSKI

ADAM
STANIEKAMERYKAŃSKA
LITANIA

STANOWISKO Zachodu w rozbrojenio-
wym Komitecie Dziesięciu w Genewie bu-
dziło już od dłuższego czasu zaniepokojenie.
Uporczywe stosowanie taktyki na „nie”
względem wszelkich inicjatyw radzieckich
przy jakości własnej koncepcji musiało w
końcu doprowadzić do wniosku: mocarstwa
zachodnie, a szczególnie USA nie są zainte-
resowane w rzetelnym przedyskutowaniu roz-
brojeniowych problemów. W genewskiej dys-
kusji USA nie zdradzały skłonności ani do
zakazu i zniszczenia środków przenoszenia
broni jądrowej i likwidacji obcych baz woj-
skowych, ani do redukcji i późniejszej likwi-
dacji sił zbrojnych i zbrojeń konwencjonal-
nych, ani też do likwidacji broni jądrowej.

Ignorując zalecenia XIV sesji Zgromadze-
nia Ogólnego ONZ, postulujące pod adre-
sem Komitetu Dziesięciu szczerą i rzetelną
podjęcie do spraw rozbrojenia, mocarstwa
zachodnie wykorzystywały permanentne
obradę genewską jako parawan osłaniający
rozpętany przez siebie wyścig zbrojeń. W tej
sytuacji Związek Radziecki, nie chcąc być
współpartnerem oszukiwania narodów, za-
wiesił swój udział w obradach Komitetu i za-
miera przedłożyć sprawę rozbrojenia ONZ.

Postawa Stanów Zjednoczonych w kwestii
rozbrojenia nie od dziś budziła niepokój
wielu poważnych polityków. Niedawno na-
wet Adlai Stevenson — prawdopodobny
kandydat na prezydenta USA z ramienia de-
mokratów wyraził się: „Naród amerykański
powinien się wreszcie dowiedzieć, dlaczego
wciąż ustępujemy Sowietom w inicjatywach
dyplomatycznych, dlaczego amerykańska po-
lityka wykazuje tak wielkie wahania wobec
rozbrojenia”.

NIEZWYKLE zmienną odpowiedź na do-
ciekliwość nie tylko Stevensona ale i dzie-
siątków milionów Amerykanów oraz mili-
ardów nie-Amerykanów próbuje dać w mie-
sięczniku „Monthly Review”, profesor uniwe-
rsytetu kalifornijskiego J. P. Morray. Odpo-
wiedź na pytanie — dlaczego USA nie kwapią
się do rozbrojenia, ujmuje w 14 punktach:

1) Kampania mająca na celu odizolowanie
Chin Ludowych skończyłaby się fiaskiem.
Trudno bowiem wyobrazić sobie skuteczny
traktat rozbrojeniowy bez podpisu przedsta-
wiciele Chin. Powszechne rozbrojenie po-
ciągnęłoby więc za sobą uznanie przynaj-
mniej de facto Chin.

2) Reżim Czang Kai-szeka opiera się na
amerykańskiej marynarce wojennej oraz na
amerykańskich siłach powietrznych i ląd-
owych. Jeśli siły te zostaną zdemobilizowane,
wówczas dni istnienia reżimu taiwańskiego
będą policzone.

3) Panujący reżim w południowej Korei
jest w identycznej sytuacji co reżim Czang
Kai-szeka. Korea zostałaby więc zjednoczona
pod rządami ludowymi.

4) W Laosie dojście do władzy sił ludowych
hamowane jest jedynie wojskowym naciskiem
USA i Francji. Likwidacja tego nacisku u-
trowalaby drogę proludowemu ruchowi zwa-
nemu Patet Lao.

5) Podobnie z Wietnamem i innymi punkta-
mi Azji. Rozbrojenie oznaczałoby wszędzie
spadek wpływów amerykańskich opierających
się przecież nie na sile moralno-politycznej
ale na sile zbrojnej.

6) Militarny pakt SEATO siłą faktu stałby
się martwym tworem.

7. Słabe rządy proamerykańskie Syjamu i
Filipin zostałyby wystawione na wzmożoną
presję sił ludowych. Nie wiadomo jaki byłby
los tych rządów.

8. Militarny pakt CENTO, będący konty-
nuacją paktu bagdadzkiego również stałby
się martwym tworem.

9. Doktryna Eisenhowera straciłaby grunt
pod nogami.

10. Amerykańskie bazy wojskowe w Azji,
na Bliskim Wschodzie i w innych strefach nie
są wymierzone jedynie przeciw Związkowi
Radzieckiemu. Zadaniem tych baz jest rów-
nież popieranie rządów, które sprzeciwiają
się nacjonalizacji. Rozbrojenie oznaczałoby
więc usunięcie gruntu spod nóg amerykań-
skich inwestorów. Interesy monopolu są
zbieżne z interesami USA. Gdyby amerykań-
skie siły zbrojne przestały zabezpieczać te
interesy, wówczas pozostawałaby bardzo nie-
pewna droga dyplomacji. Amerykańskie
i europejskie interesy naftowe na Bliskim
Wschodzie zagrożone byłyby nacjonalizacją
bez odszkodowań.

11. Również inwestycje amerykańskie w in-
nych częściach świata, w takich krajach jak
Kuba, Brazylia, Wenezuela, Indonezja, Fili-
piny, znalazłyby się w niebezpieczeństwie.
12. W Europie rozbrojenie przyspieszyłoby
uznanie rządu wschodnio - niemieckiego.
Adenauer przegrałby najważniejszą stawkę.

13. Rządy wschodnioeuropejskich demokra-
cji ludowych zostałyby wzmocnione.

14. Stany Zjednoczone musiałyby zainicjo-
wać całkowicie nową politykę zagraniczną,
zupełnie różną niż ta, której autorami byli
Acheson, Truman, Dulles i Eisenhower. W
każdym razie polityka „z pozycji siły” straci-
łaby sens.

LITANIA powodów, które powstrzymują
USA przed wejściem na drogę szczyrych
i rzeczowych pertraktacji rozbrojeniowych
jest więc dość pesymistyczna dla tego kra-
ju. Jak bowiem długo można prowadzić
egoistyczną politykę w dobie powszechnego
budzenia się poczucia świadomości narodo-
wej, poczucia narodowego równouprawnie-
nia? Jak długo można nie widzieć poza ko-
niec własnego nosa i ignorować interesy i
fację stanu innych państw, jak długo można
narażać swoimi imperialistycznymi aspira-
cjami narody świata na kolosalne ciężary
zbrojeniowe i groźbę wojny? Jak długo wre-
szcie straszakiem wojny można trzymać w
posuszeństwie, uległości i zależności inne
narody?

Jeśli udało się Stanom Zjednoczonym zdo-
minować swym egoistycznym stanowiskiem
atmosferę w Komitecie Dziesięciu, jak długo
może się to udawać na forum ONZ, gdzie ma
szanse odezwać się pełnym głosem osiemdzie-
siąt kilka państw, wśród których wola elek-
toju i odprężenia jest coraz potężniejsza?

Rozbrojeniowa debata w Komitecie Dze-
sięciu zakończyła się fiaskiem. Jednak nie
całkowicie. Nie osiągnięto żadnego meryto-
rycznego porozumienia ale przecież Stany
Zjednoczone jeszcze raz skompromitowały
się swą postawą. Bowiem narody świata
pragną rozbrojenia. „Rząd Stanów Zjedno-
czonych — pisze prof. Morray — przeciw-
stawiając się uporczywie i w dalszym ciągu
rozbrojeniu naraziłby się na klątwę historii”.



„Oni ocalili
Londyn”

tytuł oryginalny „Bat-
tle of V-1”)

— produkcja an-
gielska — reżyseria
Vernon Sovell — sce-
nariusz wg powieści

Bernarda Newmana
„They saved Lon-
don”. Film oparty na
autentycznych fak-
tach walki Polski
Podziemnej z bazami
rakietowymi hitlero-
wców.



Pod 10-cioma
flagami
To film, w którym
występuje Mylene

Demongeot. Rzec-
z jest o piratach. Pro-
dukcja włosko-fran-
cuska.

Marszałek polny
Montgomery, obec-
nie na emeryturze,
otrzymał od premie-
ra Anglii Macmilla-
na list, w którym
ten czyni mu wy-
rzuty, że oświadczył,
iż Formoza powin-
na być zwrócona
Chinom Ludowym.
Taki oświadczenie
jest niezbyt fortun-
ne — napisał podob-
no marszałkowi
Macmillan — powi-
nien pan uważać na
to, co pan mówi pu-
blicznie, przecież pi-
stował pan kiedyś
wysokie państwowe
stanowisko.

Uwaga

na reumatyzm

Reumatyzm i wy-
stępujące w jego wy-
niku choroby serca
zajmują aż piąte
miejsce wśród scho-
rzeń powodujących
zgon dzieci w wie-
ku od lat 5—14.

Nowy taniec

W Paryżu mówi się
że już wkrótce nowy
taniec zwany Le ka-
lama tiano (taniec
grecki) zdetronizuje
wszystkie dotychcza-
sowe — z cza-cza-cza
na czele.

Brom i kawa

Nową metodę le-
czenia nadciśnienia
opracowano w Insty-
tucie Fizjoterapii w
Moskwie. Z powodze-
niem stosuje się mian-
owicie preparaty
bromowe i kofeino-
we.

Sukcesy Polki

Znana śpiewaczka
Stefania Woytowicz
odniosła duży sukces
podczas Praskiej
Wiosny oraz w swym
tournee po Bułgarii.
W pierwszej dekadzie
lipca artystka wystą-
pi w Chicago.

Elektrownia za

3 i pół tysiąca

Silniczek rowerowy
plus prądnicą samo-
chodową oraz nap-
ęd w postaci litra
benzyny wystarczają-
cy na trzygodzinną
pracę — oto elemen-
ty elektrowni prze-
nośnej. Skonstruowa-
li tę ceną elektrow-
ni profesorowie i
uczniowie Technikum
z Białegostoku. Urzą-
dzenie świetnie na-
daje się dla wiejs-
kich zagród, do któ-
rych jeszcze nie do-
tarła elektryczność.
Przenośna elektrow-
nia kosztować ma 3
i pół tysiąca złotych.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

WINNICE I SEGED

A więc — równina. Zielona, przepiękna
równina. Zielen ta ma różne odcienie —
kiedy się stoi na drodze, najbliższy jej pas
jest intensywny, soczysty — przerywany
czarną ziemią. Następny pas przysłania już
leciutka niebieska mgiełka. Ale jeszcze moż-
na odróżnić łany zbóż od niskich kępek o-
kopowych roślin. Na horyzoncie widać już
tylko czarną zielen — jest tak głęboka, że
tylko od czasu do czasu oczom przywykłym
do koloru traw i zbóż — wydaje się, że ta
czerń jest zielenią.

W oddali mającące kontury wielkiej
stolicy miały w tle — nieliczne na nizinie
pannońskiej — wznieślenia Jáneshegy i
Svábhegy. Ale potem, na południe od Buda-
pesztu — tylko równina. Jestem rzadkim o-
kazem w Małopolsce — nie lubię gór, tym
bardziej więc przypadły mi do serca owe
żyzne pola obsadzone winną latoroślą, psze-
nicą, papryką... Pamiętam, że kiedy pierw-
szy raz jechałem nad Bałtyk — to ostat-
nie kilkadziesiąt metrów ładu dzielących
mnie od morza przebiegłem — zdyszany,
klekając potem w płytkiej, słonej wodzie,
cierpiąc ją garściami, jakbym nie mógł u-
wierzyć... Tak samo w podnieceniu rzuci-
liśmy się ku węgierskim winnicom. Podbieg-

liśmy falą ku równym pracowicie okopanym
wąziutkim grzędzeczkom, na których zielenia-
ły pokaźne kępki rozłożystych liści. A więc
to tak, to tak wygląda prawdziwa, południo-
wa winnica... Nieskończonej długości bruzdy
i krzaczki, krzaczki, krzaczki... Winna la-
torośl jest delikatna — trzeba ją umiejęt-
nie hodować: trzykrotnie w ciągu jednego
lata okopywanie, a jeszcze spryskiwanie o-
wadobójczym płynem. Do butelki wybornego,
węgierskiego ryzlinga jest dość daleka droga
od tych małych, z wiosną odradzających się
roślinek...

Niespodziewany przystanek: Kecskemet.
Rynek, długi parterowy budynek z dosko-
nale zaopatrzonymi kioskami-sklepami. Ol-
brzymie szyby, czysto, jasno i... grzecznie.
Kupuję kanapkę z kiebasą — ekspedientka
zaraz pyta grzecznie, po niemiecku:

— Bier, bitte?

A obok — na stosie gazet piszę kartkę z
pозdrowieniami. Raptem sygnał odjazdu —
nie zdążyć już znaleźć skrzynki. Sprzedaw-
czyni wyraża gotowość wrzucenia mojej
kartki.

No, jeszcze zdążyliśmy „cyknać” zdjęcie
na tle schodów olbrzymiego barokowego
kościółka, żegnam się z miastem, które prze-
cież, no prawda!

Kecskemet z Debreczyna, atlekał drużyna
Ważna to przyczyna...

No tak, Boy! Kecskemet, przygodnie po-
znany grodzie węgierski... do widzenia...
Jesteśmy na samym południu Węgier. Se-

ged. Miasto to w szeregu największych sku-
pisk ludności Węgier zajmuje coś piąte miej-
sce po (oczywiście) Budapeszcie, Debreczynie,
Miskolcu i bodaj Kecskemecie. W ogóle:
ponad sto tysięcy mieszkańców. A więc roz-
piętość między stolicą, a tzw. średnią pro-
wincją jest dość duża — Budapeszt liczy
1.800 tysięcy mieszkańców. Potem można
mówić o miastach w granicach 100 do 180
tysięcy mieszkańców. No, ale Seged ma swo-
je historyczne tradycje, jest grodem sza-
cownym i zawsze umie spełnić pokładane
w nim nadzieje. Poza tym jak i inne mia-
sta Węgier Ludowych rozwija się i uprzemy-
sławia. Co w Segedzie jest absolutnie nie-
prowincjonalne? Oto usystematyzowane od-
powiedzi:

Po pierwsze — olbrzymi lokal restauracji
i kawiarni „Hungaria”. Secesyjne wnętrza
utrzymane w idealnej czystości. Główna sala
restauracyjna: stoliki zastawione kryształo-
wymi kieliszkami do wina (popołudnie, tale-
rzy ani śladu), między stolikami chodniki,
w salę wrzyna się jak korab w morze chór-
podwyższenie-ryzalit. Po schodkach wcho-
dzi się na tę „górkę”, gdzie starsi panowie
grają w karty i szachy. Za chwilę w ozdob-
nym na modłę biedermajera portalu — zja-
wi się jakaś operetkowa generalska postać...
Nie, to złudzenia. U stóp schodów — bilard.
Kelnery uprzedzająco grzecznie — w Polsce
spotykani tylko w operetkach. Rzucają się
na każdy najmniejszy gest klienta.

Po drugie — szybkość starych tramwajów

— piekielna! Wprawdzie stosują tu jeszcze
hamulce pneumatyczne, ale jeżdżą jak sza-
tany.

Po trzecie — pomniki. Godne stolicy za-
równo co do ilości jak i jakości. Najpięk-
niejszy z nich to pomnik Kossutha na placu
Klauzal. U stóp brązowej postaci wielkiego
wodza rewolucji węgierskiej siedzi tam ma-
dziarski chłop z kosą osadzoną na sztorc.
Jakże podobny do naszych kosynierów ko-
ściuszkowskich.

Po czwarte — muzyka. Wszystkie nasze
wyobrażenia o muzyce węgierskiej, o mi-
strzostwie skrzypków, kontrabasistów, wio-
loncelistów — w ogóle wiolinistów okazują
się prawdą. Na bankiecie pożegnalnym, jaki
w świetlicy swojej zorganizowała dla zespó-
łu tańca Huty im. Lenina fabryka konserw
w Segedzie, przygrywała jedna ze średnich
orkiestr smyczkowych tego miasta. Grali w
sposób zachwycający, zachwycając tradycyj-
ną już chyba wólcę głównego skrzypka
prowadzącego młodych — pomiędzy stolika-
mi. Pod koniec przyjęcia improwizowali
przez blisko godzinę w rytmie czardasza. Je-
dyny dety instrument — to klarnet. Stano-
wił doskonałe tło dla dwóch skrzypków, jed-
nego wioloncelisty i kontrabasisty. Impro-
wizowali na cześć młodej pary narzeczeń-
skiej. Wplatałem się między tę grupę mu-
zyków i podziwiałem, z jaką maestrią wo-
dzą oni smyczkami po strunach instru-
mentu.

(Dokończenie na str. 7)

OJCIEC

Skracalem sobie wlasnie droge z miasta na dworzec, idac przez park, kiedy nagle uslyszalem, jak ktos z tylu wykrzyknal moje nazwisko. Obrócilem sie i zobaczylem Piszczaka, siedzacego w ogródku parkowej restauracji i popijajacego piwo.

Do odejścia pociągu było jeszcze sporo czasu, więc postanowiłem dosiąść się do Piszczaka i wychylić kufelka na drogę.

— Dzień dobry! Co słycać, panie Piszczak? — zapytałem, siadając obok niego. — Jak się miewa żona, dzieci?

— Dzieci? He, he, sam pan zobacz, akurat stoją za panem!

Odwrociłem się i dopiero po chwili dostrzegłem grupę młodzieży, ukrytą w cieniu kasztana. Było tam czterech chłopców i cztery dziewczynki. Dzieci Piszczaka stały nieruchomo w dwuzeregu, chłopcy w zielonych drelchowych spodniach i bluzach, w furażerkach i z torniastami na plecach oraz z flobertami, przewieszonymi przez piersi, a dziewczęta w granatowych spódnickach, takich furażerkach, białych bluzeczkach i z ogromnymi torbami, oznaczonymi emblematem Czerwonego Krzyża, przewieszonymi przez ramię.

Cała ta gromadka żywo przypominała kompanię żołnierzy, powracających z ćwiczeń i tylko łakome spojrzenia chłopców i dziewcząt, skierowane na kieliszki z lodami, na sąsiednich stolikach, świadczyły iż miałem jeszcze do czynienia z dziećmi.

— Zuchy, co? — zagadnął mnie Piszczak, maczając usta w pianie. — Sam ich wychowuję!

— A żona? — zapytałem zdziwiony.

— Żonę przepędziłem! Nie nadawała się do dzieci. Nie ma, panie, nic gorszego, niż babskie wychowanie! Jedynie mężczyzna powinien zajmować się dziećmi. Kobiety to histeryczki, rujną dzieciom system nerwowy, paczą psychikę, psują charakter. „Nie biegaj, bo się spocisz, uważaj, bo wpadniesz pod auto, daj rączkę, bo cię pies ugryzie, nie pij wody, bo się przeziębisz, nie jedź tyle, bo pekniesz...“ I różne aaaa, i różne luuuuu! Nerwica, panie, gotowa. Co później z takich dzieci wyrośnie? He? Ofermy, panie, idioty kompanijne! Długo to tolerowałem, w końcu jednak powiedziałem: Dostyć! Matki do pracy, ojcowie do dzieci. Kobiety w ogóle nie powinny dopuszczać się do dzieci. Nie nadają się... Antek! — tu Piszczak huknął na jedno ze swych dzieci. — Powiedz, dobrze cię ojciec wychowuje?

— Wedle rozkazu! — ryknął Antek.

— A może was do matki odesłać?

— E, obywatel ojciec żartuje! — zachichotała cała kompania.

— A kochacie waszego ojca? — upewnił się jeszcze Piszczak.

— Wedle rozkazu — huknęła kompania.

— Widzisz pan — zwrócił się do mnie Piszczak — co to znaczy męska ręka! I zareczam panu, że chociaż jest ich ośmioro, nie mam z nimi żadnego kłopotu. Z początkiem każdego roku szkolnego mówię tylko moim chłopcom; Słuchajcie, żeby mi nie było żadnych dwój! Bo inaczej żabka, a potem słupek! A za repetowanie, zamiast wakacji — dwa miesiące poligonu! I chłopcy uczą się jak złoto, Franek i Zośka, najstarsi, kończą już ogólniaka i na jesieni pójdą na wyższą uczelnię... Franek! — tu Piszczak podniósł głos.

— Jest! — wrzasnął wysoki dryblas z gwiazdką na furażerze.

— Będziesz... inżynierem!

— Rozkaz!

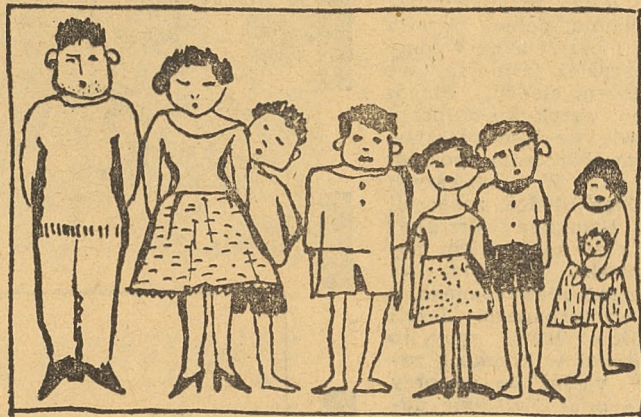
— Zośka!

— Jest! — pisnęła blondyneczka z trzema belkami.

— Będziesz... lekarką!

— Rozkaz!

— Lolek!...



Rys. JOZEF SZWANC

— Panie Piszczak — przerwałem mu — czy mogę pańskim dzieciom zafundować lody?

— Dzieci, słuchajcie! — zawołał Piszczak — pan stawia całej kompanii lody. Odliczyć od prawego, wyjąć menażki i biegiem do bufetu!

Zatupotały ciężkie, podkute buciory i po chwili cała kompania zaczęła się lodami bakaliowymi.

Piszczak tymczasem wyjął z kieszeni ciężki, srebrny zegarek.

— No, na nas już czas! — mruknął — idziemy na błonia, pocwiczyć trochę marszo-bieg przelajowy, pokonywanie pasa szturmowego, rzut granatem, strzelanie i taternictwo sanitarne. Dzieciom należy się trochę zabawy. Baczność! Czwórki w prawo zwrot!! Krokiem — marsz! Kompania śpiewa!

Dzieci przemaszerowały obok stolików i wyszedłszy na główną aleję, ochoczo podjęły pieśń:

Niech żyje ojciec nasz
Żywiciel nasz kochany!
Gdy z nami tatuś nasz
Nie trzeba żadnej mamy!

On męską dłońią swą
Na życia wiedzie szlak
Żadne „mamusiu, my chcemy siusiu“
Tatuś, to nasz znak!

— Trzy, cztery... — komenderował Piszczak, idąc z boku.

Niech żyje ojciec nasz
Bez strachu i bez skazy...

Ze śpiewem na ustach dzieci Piszczaka zniknęły czwórkami za drzewami parku.



ANTONI WASILEWSKI

W KRAJNIE TARTAKÓW I WILKÓW

...Jeszcze mnie tam nie było — w Bieszczadach...

...A była okazja — służbowy objazd dyrektora kolei po południowo-wschodnim zakątku Polski...

...Rzuczone dwa słowa zaproszenia — wystarczyły, by przylepić się do szyby wagonu i podziwiać nową, nieznaną mi krajinę lasów, hal i rwących potoków — romantyczne pasmo gór ciągnące się od Przełęczy Lupkowskiej aż hen po Strwiąż...

...Obszar tych ziem, lasów i połonin, to jeszcze do wczoraj pustkowie — pełne buków, jagód, jeleni, wilków — nad którym królujecie Tarnica, największy szczyt w tych stronach, bo aż 1348 metrów!

...Dzisiaj tętni tu życie. Asfalt kładzie się plackiem na odludnych drogach, a w małych, obdartych miasteczkach wyrastają bloki mieszkalne — to znowu rosną zapory wodne w Myszkwicach i Solinie, piętrzący wodę, by wytworzyć energię elektryczną, która znowu zasili liczne tartaki — kombinaty drzewne...

...Tu, u podnóża tej góry — ktoś objaśnia — „tam, gdzie to proso rośnie — wkrótce powstanie jeden z największych tartaków“...

...A tam — gdzie ten las rysuje się — doszukano się wspaniałych leczniczych źródeł — jeszcze dalej dowiercono się — ropy!...

...Pociąg nasz zatrzymuje się na każdej stacyjce, każdym przystanku. Tu potrzebna jest bocznicą, tam kasa biletowa, to znowu większy magazyn, doprowadzenie prądu.

...A każda stacyjka wygląda jak malowanie. Odświeżono ją na przyjazd pociągu inspekcyjnego i taką już pozostanie do końca sezonu turystycznego...

...Turystów coraz więcej. Pierwszymi byli goście z Podhala — nasze owieczki, barany, które zjechały tu „na wczasy“, by na połoninach wypasać się... Często wpadnie tu i nieproszony gość — wilk, który zmniejszył stan pogłowia baranów...

Ostatnia graniczna stacyjka Krościenko nad Strwiążem. Stacyjka cała w bieli — jakby w nocnej koszulinie. Czeka tylko na gości, na grzyby i maliny... Opośal plynie Strwiąż — jedyna rzeka, która wpada do Morza Czarnego...

Załuż — mała jak pchła stacyjka — jakby wymarła... A jednak i tu coś się dzieje. Drzewo samo stacza się z gór — tylko później trzeba je łądować...

Olszemia. Właśnie wjechał pociąg — sensacja dla miasteczka. Gwizdnął i ruszył ku granicy, by po chwili znowu zatrzymać się w tym samym miejscu...

Łupków, główny węzeł kolejek leśnych. Małe lokomotywki, wagoniki przewożą tu

ludzi, drzewo, cegłę, węgiel!... Robią dużo krzyku, by pokazać wilkom, że się ich nie boją. Mówią, że w tych stronach grasuje ich cała sotnia!...

Komańcza — mała dziura w górach — zabita już nie deskami lecz drągami, słupami, belami. Tu drzewo dowozi wypróbowany motor — czasem gniazdy, czasem siwy — „motor“ o sile jednego konia...

To jeden z wielu szybów wiertniczych w tych stronach. Właśnie wbił swe żądło w mokre pokłady ropy — właśnie w miejscowości Mokre...

Na węzłowych stacjach gości z Krakowa witają orkiestry kolejarzy. Właśnie rżnie deta orkiestra z Zagórza — by echo dotarło aż w sam gąszcz Bieszczad...

Chyba najmuzykalniejsze są dzieci kolejarzy, wśród których jest prawdziwa „harmonia“... Oto orkiestra „dwurzędówek“ w Zagórzu...

Krosno — to już jest Krosno-Miasto, miasto nowoczesne jak i dworzec pełny lamp jarzeniowych i peronów...

Skolyszyn za Jasłem — to obraz nędzy i rozpacz. Ta wałca się buda, papą kryta — to dworzec...

A oto o dwa kroki od starej budy — powstał nowy dworzec w Skolyszynie. Właśnie odbywa się otwarcie!... Co jeszcze dodać? Skolyszyn — wieś o 3600 mieszkańców — dzisiaj posiada 7 samochodów prywatnych, 50 motocykli i mury dworca...

Bieszczady i południowo-wschodnia część Polski — to kraj przyszłości, energii, siły i turystyki — warto więc zwiedzić!...



Rys. Antoni Wasilewski



Rywalka Callas

Wielka rywalka kapryśnej Callas — śpiewaczka Tebaldi odnosi ostatnio sukces po sukcesie. O-

statnio występowała w Paryżu witana serdecznie przez tamtejszych melomanów. Oto Tebaldi w „Aidzie“ oraz w... życiu prywatnym.



WINNICE I SEGED

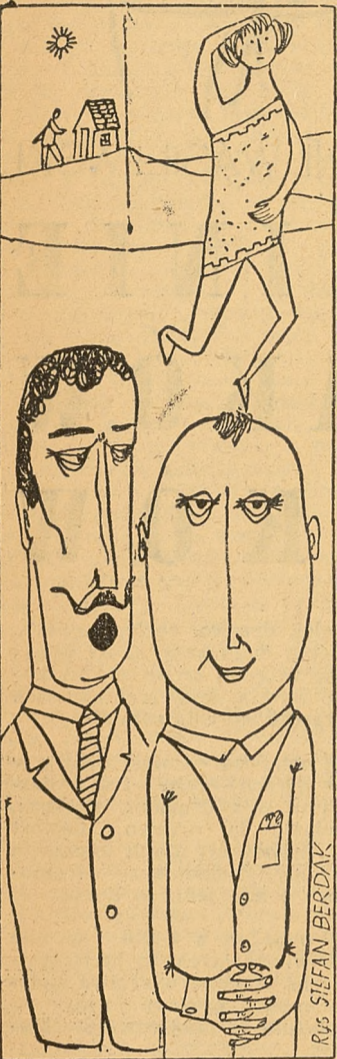
(Dokończenie ze str. 6)

Bardziej prowincjonalne wydają nam się rzeczy bardzo bliskie Krakowowi. A więc ten kryty balkonik łączący salę obrad rady miejskiej z pałacem, gdzie w okresie wielkiej powodzi, która nawiedziła Seged przed 70 laty — mieszkał... Franciszek Józef. To jest ta lezka z przeszłości, która nie była dla Węgier łaskawa. Oglądałem zdjęcie przedstawiające rynek w Segedzie w okresie tej straszliwej klęski. Na zwinnych łódkach segedyńskich przejeżdżały tam grupy ratowników. Dzisiaj w tym samym miejscu, gdzie dawniej sięgała woda, stoją pomniki ku czci inżynierów, z których jeden ujarzmił wody Cisy, a drugi odbudował miasto.

Tak wygląda miasto wojewódzkie Seged. A powiatowe? Odwiedziliśmy Nagykorös siedzibę powiatu w środkowych Węgrzech. Miasto przypomina bardzo Nowy Sącz. Z tym, że zamiast wódki — pija się wino. Mnóstwo zieleńców i przepiękny park miejski, w którym stoi pawilon restauracyjny. Bufetowa w tym pawilonie jest... Polka z Kołomyi. Plakała spotkawszy się z nami. Wyszła tu za mąż i osiadła na stałe. I nauczyła się po węgiersku! To zdumiewające. Język jest bardzo trudny. Opuszczaliśmy Węgry zdobywszy tylko nieliczne wiadomości słownikowe. Ke-szenem — dziękuję, eljen Magyarország — niech żyją Węgry, szerda — środa. Viszontlátásra — do widzenia...

OLGIERD JEDRZEJCZYK

RADA O KOBIECIACH



Już trzy miesiące minęły od ślubu Ronniego z Klarą. Żyli sobie szczęśliwie całymi dniami i Ronnie w duchu odczuwał wielką wdzięczność dla Harry Banninga za jego znawstwo kobiet i naturalnie za ostateczną radę.

Gdy pierwszy raz pomyślał, by ożenić się z Klarą, trochę obawiał się jej młodego wieku i lekkomyślnego trybu życia. Chyba nigdy nie przywykłałaby się do siedzenia w domu i robienia weeków na zimę. Niemniej im więcej o tym myślał, tym bardziej pragnął ją poślubić, zanim ktoś inny zrobiłby to przed nim.

Klara była żywą brunetką w wieku dwudziestu lat, która bardzo lubiła nocne życie. Niedługo wracała do domu o trzeciej lub czwartej rano. Była stenotypistką w miejscowym sądzie, ale gdy tylko usłyszała propozycję Ronniego, natychmiast z pracy zrezygnowała. Rodzice jej żyli na wsi, ona zaś mieszkała u swej babki w Berryville od czasu skończenia gimnazjum.

Harry Banning był właśnie ostatnim doradcą Ronniego. Wielki podchodził już pod czterdziestkę i od dziesięciu lat był ożeniony z Anną, bardzo sympatyczną blondyną spędzającą większość swego czasu na robieniu zapasów na zimę i na śmianiu się z dwojgiem, jakie Harry opowiadał jej codziennie po przyjściu z pracy.

Na tydzień przed ślubem z Klarą, Ronnie spotkał Harrego przy poczcie i ten zaczął go gościć.

— Ronnie, doszły mnie słuchy, że chcesz się żenić z Klarą, co? Czy to prawda?

— Właśnie poświęcam wiele czasu na rozmyślanie nad tym, ale chyba się zdecyduje.

— Posłuchaj mnie, Ronnie, żeń się z nią jak najprędzej bo nie znajdziesz lepszej dziewczyny nawet za dziesięć lat.

— Harry, przyznasz, że Klara to przyjemna dziewczyna, prawda?

— Przyjemna? Ronnie przecież ty jesteś ślepy. Ona jest wspaniała! Ile razy przechodzę ulicą, zawsze ją obserwuję i aż żal mi się robi na widok jej falujących bioder. Gdyby nie to, że jestem żonaty...

Prawie przez godzinę rozmawiali przed pocztą o Klarze, wreszcie ruszyli z miejsca w stronę miasta.

— Ronnie, chciałbym ci coś poradzić — powiedział poufny głosem Harry.

— Żyjąc na świecie można robić wszystko dobrze albo źle. Wiesz o tym, że większość małżeństw bardzo często się kłóci z sobą. Ja chciałbym, abyś tego uniknął i dlatego radzę ci, byś nigdy nie zwracał większej uwagi na kaprysy Klary. Pozwól jej robić, co się jej żywnie podoba i przez to zapewnisz sobie święty spokój na całe życie. Nie potrzebuję ci powtarzać, że kobieta jest potwornie uparta i zawsze dopnie swego.

— No dobrze, ale przypuszczamy, że zachciałoby się jej...

— Prześnij w ogóle przepuszczając, a wyjdiesz na tym dobrze.

Ślub odbył się w marcu i w jakieś trzy miesiące później, gdy zaświeciło pierwsze prawdziwe słońce letnie, Ronnie zamknął tartak już w piątek. Podobnie jak Harry Banning i wielu kupców z Berryville, Ronnie posiadał domek nad morzem, gdzie spędzał wszystkie weekendy. Dlaczego jednak Klara zaprzęgnęła wyjechać w piątek a nie w sobotę, jak to robią wszyscy? Sam nie wiedział. Seahorse Beach było przecież oddalone tylko o godzinę jazdy samochodem.

Przesuwając się przez miasto wzdłuż głównej ulicy zatrzymali się przed domem towarowym, bo nagle Klara wpadła na pomysł kupna nowego kostiumu kąpielowego. Ronnie bez słowa wyjął pieniądze z kieszeni i poczekał w samochodzie. Wreszcie, po zmierznięciu wielu modeli, Klara wybrała ten, który jej najbardziej odpowiadał. Naturalnie przyjechali na plażę późnym popołudniem, zakwaterowali się w domku i Klara z miejsca wyraziła ochotę na kąpiel. Natychmiast się rozebrała, wciągnęła nowy kostium i przystąpiła przed lustrem, podziwiając swą zgrabną sylwetkę. Upięknęło pół godziny. Mimo, że Ronnie pragnął pójść na ryby jeszcze przed zmrokiem, życzenie Klary było dla niego rozkazem. Ponieważ chciała się kąpać, on też przywdział slipy i na nią czekał.

Była już piąta, jakieś dwie godziny przed zapadnięciem zmroku, gdy wyszli na plażę.

— Pośpiesz się, popędzimy do wody! Pierwszy raz od dziewięciu miesięcy — krzyknął z entuzjazmem i spojrzął na żonę.

Tymczasem Klara zdecydowanie odmówiła i leniwie rozciągnęła się na piasku.

— Klara co to znaczy? — zapytał zdziwiony.

— Nie mam zamiaru tak szybko moczyć sobie kostiumu. Jest całkiem nowy.

— Ależ po to tutaj przyjechaliśmy — zaczął jej tłumaczyć nieśmiało, przypominając sobie w myśl rady Harryego. — W takim razie pójde trochę połowić ryby.

Na te słowa Klara wstrząsnęła głową i nakazała mu pozostać przy sobie.

— Nie chcę, abyś szedł łowić ryby. Nie mogą zostać sama.

— Przecież to nie potrwa długo. Za godzinę będę z powrotem. Ty wypocznij sobie.

Klara znowu sprzeciwiła się, tak że Ronnie zrezygnowany ułożył się przy niej, objął ramieniem i ani się spozbrzegł, jak zasnął. Obudził się na długo po zachodzie słońca, zziębnięty. Klara również odczuwała chłód a nawet trzęsła się z zimna.

— Ronnie co się stało?

— Nic się nie stało. Po prostu zaszło słońce, gdyśmy spali.

Popędzili poprzez wydmy do domku gdzie, owinęli się kocami i Ronnie przyrządził gorącą kawę. Po zjedzeniu obiadu, wyciuciu garnków i posprzątaniu stołu, wyszli przed domek i usiedli na progu. Tutaj Klara zaczęła śpiewać różne piosenki, Ronnie zapatrzył się w księżyc i od czasu do czasu namiętnie odpowiadał na pocałunki żony. Po długiej chwili Klara podniosła się, zdjęła z siebie kostium i wyprostowała się. W poświęciła księżycu ciało jej podobne było do pięknie wyrzeźbionej statuy.

— Co masz zamiar zrobić?

— spytał Ronnie.

— Na chwilę pójdę do wody.

— Tak bez kostiumu?

— Naturalnie odparła z pewnym wahaniem.

— Ależ przecież może cię ktoś zobaczyć, Klara.

— Och prześnij się wygłupić tchórz — rzekła ziewając. — Pójde sobie trochę pobiegać po plaży. To wszystko. ogromnie lubię biegać na golasa przy księżycu.

Ronnie podniósł się i podszedł do progu. — W takim razie ja pójde z tobą.

— Nie chcę — odparła odpychając go od siebie. — Masz tutaj zostać.

Nic nie odpowiedział na oświadczenie Klary i dziwił się czy rzeczywiście Harry Banning miał rację. Tymczasem Klara w podskokach zniknęła za wydmami. Ronnie podsunął sobie krzesło i usiadł cierpliwie czekając na powrót żony.

Minęło pół godziny i Klara nie wracała. Ronnie zaniepokojony poszedł na plażę i głośnymi okrzykami zaczął ją nawoływać. Odpowiedziało mu tylko milczenie. Wówczas przebiegł gorączkowo wzdłuż plaży i mimo uporczywej myśli, że mogła się po prostu utopić, po godzinie poszukiwań wrócił do domu. Spodziewał się, że Klara będzie go tutaj oczekiwać. Ale bałagan, jaki zostawiła świadczył, że jej tu jeszcze nie było. Zmęczony położył się i zasnął. O świcie obudził się, spojrzął wokół siebie ale miejsce Klary było puste. Wtedy szybko się zebrał i pobiegł do domku Harrego, stojącego nieopodal. Na głośne walenie w drzwi otworzyła mu żona Harryego, Anna. Zaspasana, przytrzymała kołnierz koszuli przy szyi i zapytała Ronniego, o co chodzi.

— Annie, nie wiesz przypadkiem gdzie jest Harry?

— Nie ma go tutaj. Nie wiem, gdzie się wczoraj podział. Może poszedł na całą noc na ryby. Wiem tylko, że wkładał wędkę do samochodu, gdy odjeżdżaliśmy z Berryville, co by na to wskazywało.

Zawiał chłodny wiatr od morza i Annie jeszcze bardziej osłoniła się koszulą.

— Klara poszła również! — wykrzyknął zdenerwowany. — I nie wróciła w ogóle.

— Czyżby? — zapytała Anna.

— No tak, nie wróciła! Do tego jeszcze była goła jak święty turecki. Nawet nie miała na sobie kostiumu.

Annie długo przypatrywała się Ronniemu, potem wyszła na próg i patrzyła na wydmy coraz bardziej jaśniejące we wschodzącym słońcu. Potem zwróciła wzrok ku zatoce i uporczywie się tam patrzyła. Ronnie mechanicznie poszedł jej śladem. W pierwszych promieniach słońca zobaczyli Harrego Banninga przechodzącego ciężkim krokiem poprzez piaski. Wyglądał na zmęczonego i niewyspanego, a nawet wyczerpanego. Jeżeli rzeczywiście łowił ryby, to musiał gdzieś w krzakach zapomnieć wędki, bo jej przy sobie nie miał. Zaledwie dotarł do progu domku na skraju jednej z wydm ukazała się postać Klary owiniętej w ręcznik. Po chwili i ona podeszła do drzwi. Nie padło ani jedno słowo, gdy oboje mijali z uśmiechem czekających i zniknęli we wnętrzu.

Gdy wszyscy znaleźli się w domku, Anna trochę oprzytomniała i zwróciła się do Ronniego.

— Ronnie, czyś ty aby kiedyś słuchał rad Harrego?

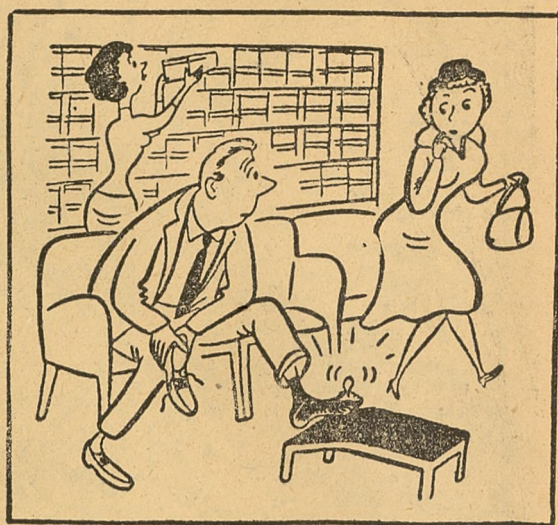
— Owszem, dawał mi różne rady.

— Coś w rodzaju kaprysów kobiety itd., prawda? — ciągnęła nie spuszczać wzroku ze swego męża, który wstydliwie patrzył się w okno.

— Właśnie, dużo mi o tym mówił.

— A więc posłuchaj tym razem mnie, i postaraj się, by Klara to zrozumiała. Powiedz jej już tutaj, że koniec z jej kaprysami. Sam widzisz, co się dzieje. Masz dobrą naukę od najlepszego przyjaciela. Żegnajcie.

Ronnie i Klara opuścili domek i usłyszeli za sobą suchy trzask zamykanych drzwi.

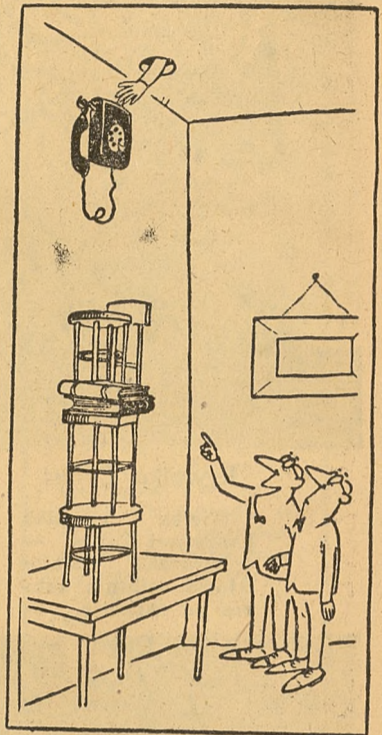


Mój kochany, gorąco mi. Wycho-dzę, zaczekam na dworze.

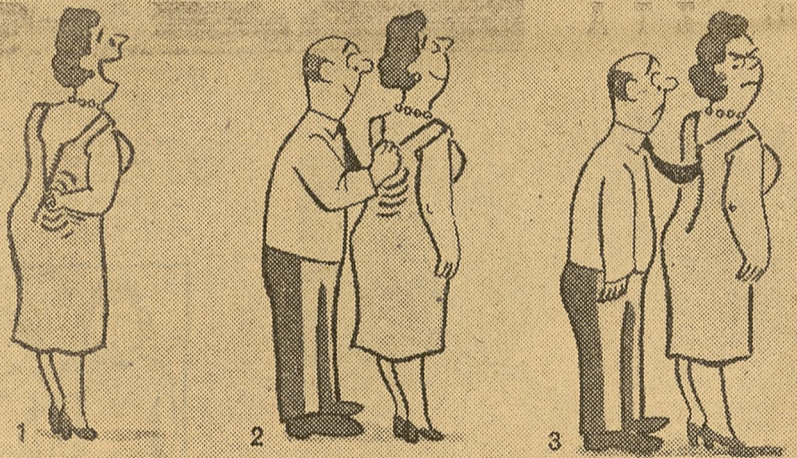
Za 10 minut odchodzi twój pociąg — oto twoje śniadanie.



No, Stasiu, pokaż mojej mamie, że się cieszysz z jej przyjazdu.



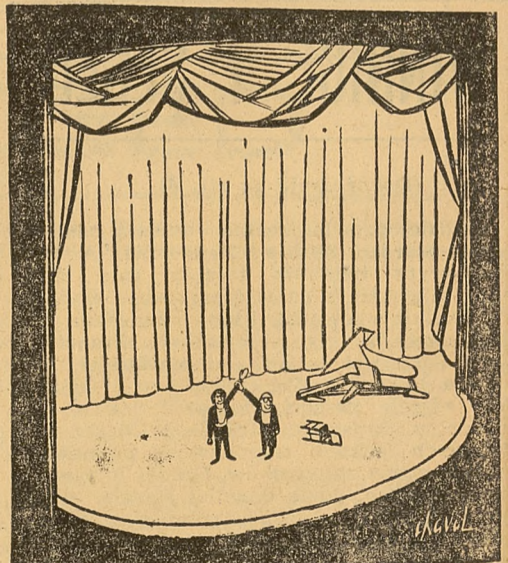
Ciągle do nas chodzili dzwonić, więc wymyśliłem lepszą metodę.



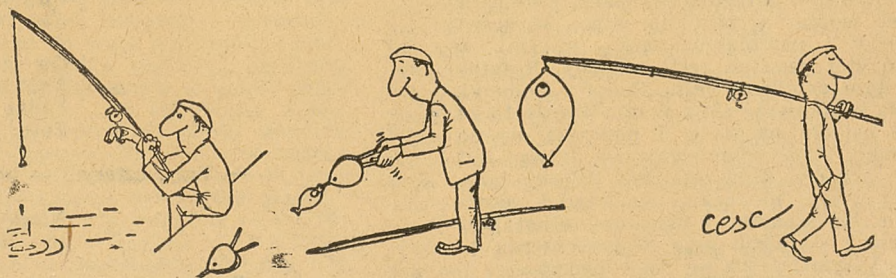
Bez słów



Bez słów



Bez słów



Wynalazek dla rybaków. Mieszek do pompowania ryb.



Reprodukowane powyżej zdjęcie nadesłane przez p. **TA-DEUSZA SZAJGINA** z Dębicy ul. Skłodowskiej 18, jest w tegorocznym Foto-Konkursie prawdziwą niespodzianką ze względu na ciekawe ujęcie. Scena odznacza się bezpośredniością, świeżością i bezpretensjonalnością. Warto zwrócić również uwagę na ustawienie osób biorących udział w zdjęciu. Kompozycja zdjęcia, zapewne przypadkowa, nadaje cechę dynamizmu całości. Zdjęcia należy pogratulować naszemu Czytelnikowi.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników, że w ostatnich tygodniach kilka zdjęć nadesłanych na Konkursy zesłoroczny i tegoroczny reprodukowaliśmy na pierwszych kolumnach „Zdarzeń”. Były to zdjęcia p. **CZESŁAWA KNAPIKA** i **JACKA ODZIOMKA** w numerze 23, p. **AUGUSTYN MAŁGORZATY** w numerze 24, i zdjęcie p. **EUGENII RUDNICKIEJ** w numerze 26. W ten sposób wielu uczestników konkursu staje się współpracownikami pisma.

POCZTA „ZDARZEŃ”
„Zdarzenia” pomagają w zabawie

Bardzo lubię czytać Zdarzenia, w których znajdują wiele ciekawych artykułów dotyczących zagadnień z różnych dziedzin życia. Interesują mnie zwłaszcza testy psychologiczne, które wycinam, wklejam do specjalnego zeszytu i gdy przychodzą koleżanki, badamy się wzajemnie za pomocą tych testów. Jest to miła zabawa.

Najważniejsze są jednak piosenki. Interesuję się muzyką, lubię śpiewać zbieram więc piosenki o różnej tematyce wraz z nutami.

ALICJA DROŻDŻ
Kraków, Zapolskiej 23

Uwaga filumenistów!

Jako stały czytelnik Zdarzeń widzę, że od czasu do czasu drukujecie adresy osób pragnących korespondować. Pragnę powiadomić, że dysponuję zapalczanymi etykietami polskimi od roku 1957 i zagranicznymi o różnej tematyce, specjalność Chiny i Jugosławia. Pomogę w założeniu zbiorów, udzielię wskazówek.

EUSTACHY MAJCHER
Tarnów, Ujejskiego 25
kierownik sekcji filumenistów tarnowskich

Popularyzacja esperanto

Uprzejmie upraszam o wzmiankę w Zdarzeniach, że w miesięczniku „Głos młodzieży wiejskiej” w numerze czerwcowym ukazała się po raz pierwszy rubryka popularyzująca język Esperanto. Jest to pierwszy wypadek w prasie polskiej wprowadzenia tego języka do tematyki pisma wiejskiego.

mgr **JERZY KOWALSKI**



OSIĄGNIĘCIA MODELARZY

Wcale nie małe osiągnięcia mają modelarze LPŻ województwa krakowskiego. Przeglądem tych osiągnięć były VII Wojewódzkie Zawody Modeli Szkutniczych na zalewie Chechło k. Trzebini.

Na przystani klubu wodnego LPŻ zebrał się reprezentanci wszystkich modelarni naszego województwa. Obok doświadczonych modelarzy dopisali najmłodsi, a wśród nich **KANIA Zdzisław** lat 10 z Libiąża, z pięknie wykonanym modelem żaglowym klasy „Jaś”, **LEPIARCZYK Andrzej** lat 11 z Krakowa również z modelem klasy „Jaś”. W tym wieku młodych zapaleńców modelarstwa było więcej. Otoczeni troskliwą opieką przez działaczy: Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Modelarstwa LPŻ inż. **STAŃCZYKA Witolda**, dr **ZAJĄCĄ Janusza**, **PISKORZA F.** i innych, reprezentowali przed zgromadzoną publicznością wykonane przez nich modele i umiejętności.

Na starcie stanęli również modelarze starsi, reprezentanci modelarni Libiąża, Chełmka, Chranowa, Niepołomic, Młodzieżowego Domu Kultury w Krakowie i wielu innych. Ich precyzyjnie wykonane modele żaglowe, redukcyjne i in. budziły wśród widzów ogólny podziw.

W wyniku eliminacji na Centralne Zawody Modelarskie w Sławie Śląskiej zakwalifikowali się: inż. **STAŃCZYK Witold** z modelami: ślizgowym 2,5 cm³ oraz żaglowym „Katamaran”, **WYJADŁOWSKI Stefan** z niszczycielem „Grom” sterowanym radiem oraz ślizgiem w klasie 5 cm³, **ZAJĄC JANUSZ** model redukcyjny jacht motorowy i model żaglowy w klasie „Zona” i wreszcie **WOJNAR Adam** z modelem ślizgowym 10 cm³ oraz model niszczyciel „Wicher” z pełną mechanizacją, sterowany kompasem. (B. A.)

BRONISŁAW WIERNIK: Nietutejszy, Czytelnik, cena 13 zł.

To interesujący debiut powieściowy oparty na znajomości najgłębszych warstw ludzkich uczuć i doznań. Odsłaniający pogmatwane, trudne życie bohaterki i zachaczający o aktualne problemy społeczne.

ZOFIA KRZYŻANOWSKA: Czarna flaga, PIW, cena 20 zł.

Jest to pamiętnik opisujący losy młodocianej więźniarki obozu zagłady w Ravensbrueck w ostatnich miesiącach jego istnienia. Oddalenie w czasie od dni grozy pozwoliło autorce na niemal beznamiętną relację, na analizę psychologiczną.

ALEKSANDER BRUSZTEJN: Podlotki, Iskry 1960. Oto tytuły kilku rozdziałów tej bezpretensjonalnej książki: „Dzieci, czas do szkoły”, „Pierwszy dzień się skończył”, „Akcje zbiorowe”, „Ferie wiosenne”.

ROGER PEYREFITTE: Klucze piórowe, PIW, cena 22 zł.

To ostra i celna satyra na stosunki w państwie kościelnym. Poznajemy ten nie-

PLASTYKA NAJMŁODSZYCH

Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne, Oddział Kraków wpadło na kapitalną myśl wydania pocztówek reprodukcji rysunki dzieci. Reprodukacje cieszą się na rynku wielkim powodzeniem. Tym sposobem szerokie rzesze społeczeństwa zapoznają się z twórczością najmłodszego pokolenia, które zyskuje laury swymi pracami również na rynkach zagranicznych. Niejedna czołowa nagroda została przyznana naszym najmłodszym plastynom. Goście odwiedzający Polskę wykupują te pocztówki kompletując je. Jest to doskonała propaganda dla polskiej plastyki, która sięga również do najmłodszego pokolenia.

Na zdjęciu „Matka”, praca Bożeny Klimek, lat 10.

dostępny świat wespół z młodym Francuzem przybyłym do Rzymu na studia teologiczne. Naiwny kleryk odkrywa „drugie oblicze” Watykanu.

M. WASILJEW i S. GUSZCZEW: Reportaż z XXI wieku, Wiedza Powszechna 1960, cena 12 zł. Książka przenosi nas w przyszłość na podstawie opowiadań uczonych o cudach, które nauka uczyni realnymi.

OSTATNIA WYPRAWA SCOTTA, Wydawnictwo Sport i Turystyka 1960, cena 62 zł.

„Od czasu, kiedy pisałem te słowa, podeszliśmy na odległość 11 mil do składu, mając z sobą jeden gorący posiłek i dwudniowy zapas zimnego jedzenia. Dalibyśmy sobie radę, gdyby nie straszna burza, która zatrzymała nas przez cztery dni. Sądzę, że straciliśmy jedyną szansę. Postanowiliśmy nie odbierać sobie życia, lecz walczyć do końca... starając się dojść do składu, gdyż w tej walce nastąpi bezbolesny koniec”.



KSIĄŻKI WYLOSOWALI

LEOKADIA DEDO, Kraków Marka 33/5.
JADWIGA SADURSKA, Września, Konopnickiej 3/6.
EDWARD ZĘDZIANOWSKI, Grodków, Pl. Wolności 1.
KRYSTYNA MARKUSOWA,

Kraków, Sobieskiego 4/11.
KAZIMIERZ ZBOLAŁY, Gołczałkowie-Zdrój, Pszczyna, Górna 16.
HENRYK ZAK, Lublin ZOB, Bronowice Bl. 12/11.
MARIA KOMAR, Chrzanów, Jagiellońska 6/6.

BRAT KAZIMIERZ Sznajder, Opole, Franciszkanie, Pl. Wolności 2.

J. KULICKI, Gdańsk, Ciepłarna 8b m. 5.

GENOWEFA KRZYŻANOWSKA, Strzyżów n/Wisłą, Słowackiego 259

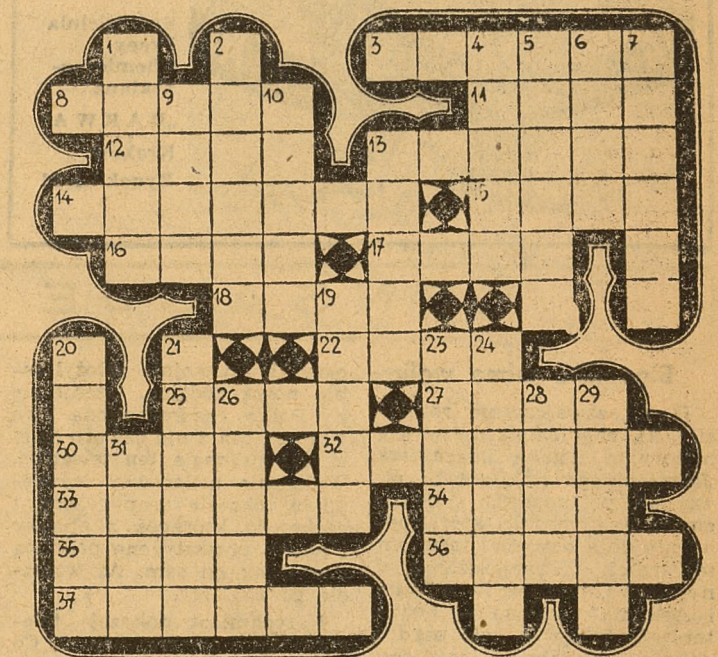
latarka, 34. war, 35. Agata, 36. etyk, 37. karabin.

PIONOWO: 1. awatar, 2. anapest, 4. lut, 5. Alén, 6. banan, 7. Anin, 8. nakaz, 10. atole, 14. szkapa, 18. Aralsk, 23. okrawek, 24. syderyt, 25. rabat, 24. Polak, 25. katar, 23. Waga, 30. data, 33. rab.

Krzyżówka

POZIOMO: 3. język starożytnych Rzymian; 8. ssak drapieżny o cennym futrze; 11. pospolite imię psa; 12. drabina sznurkowa do ćwiczeń gimnastycznych; 13. skrzynia z desek do pojenia zwierząt; 14. część powiatu; 15. imię Asnyka; 16. byk otaczany czcią w starożytnym Egipcie jako wcielenie boga Ozyrysa; 17. inicjały paktu wojskowego zachodnich państw; 18. linia ściegów w miejscu zeszytu; 22. rzeka na południu kraju; 25. niszczący opad atmosferyczny; 27. siódma planeta układu słonecznego; 30. tkanina jedwabna o falistym, mieniącym się deseni; 32. metal używany do stopów drukarskich; 33. w pobliżu, niezbyt daleko; 34. bóg starej stolicy Egiptu, Teb; 35. naczynie do podawania zupy; 36. rzeka, nad którą leży Pultusk; 37. wysoki szczyt w północno-wschodniej Turcji.

PIONOWO: 1. strunowy instrument muzyczny, spotykany najczęściej w krajach alpejskich; 2. kompan Portosa i Atosa; 4. ustrój w Rosji przedrewolucyjnej; 5. imię męskie; 6. pismo dyplomatyczne; 7. przyjemny zapach; 9. najcięższy spośród ptaków latających; 10. rzeźmieszek; 13. pierwszy plan, szkic, tło; 19. marka popularnej pasty do obuwia; 20. nakłanianie do czegoś, podszept; 21. rzecz wzbudzająca przerażenie i przestrasz; 23. gaz bezbarwny występujący w ropie naftowej; 24. przeciwnik Ormuzda; 28. aparat radiolokacyjny; 28. Kupidyn; 29. utwór muzyczny na



Co tydzień premie książkowe

Rozwiązania nadsyłać do dnia 6 VII 1960

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół:

Naczelnny redaktor Adam Hollanek.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł.

półrocznie 26 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch”, Warszawa, Wilcza 46.

E-20

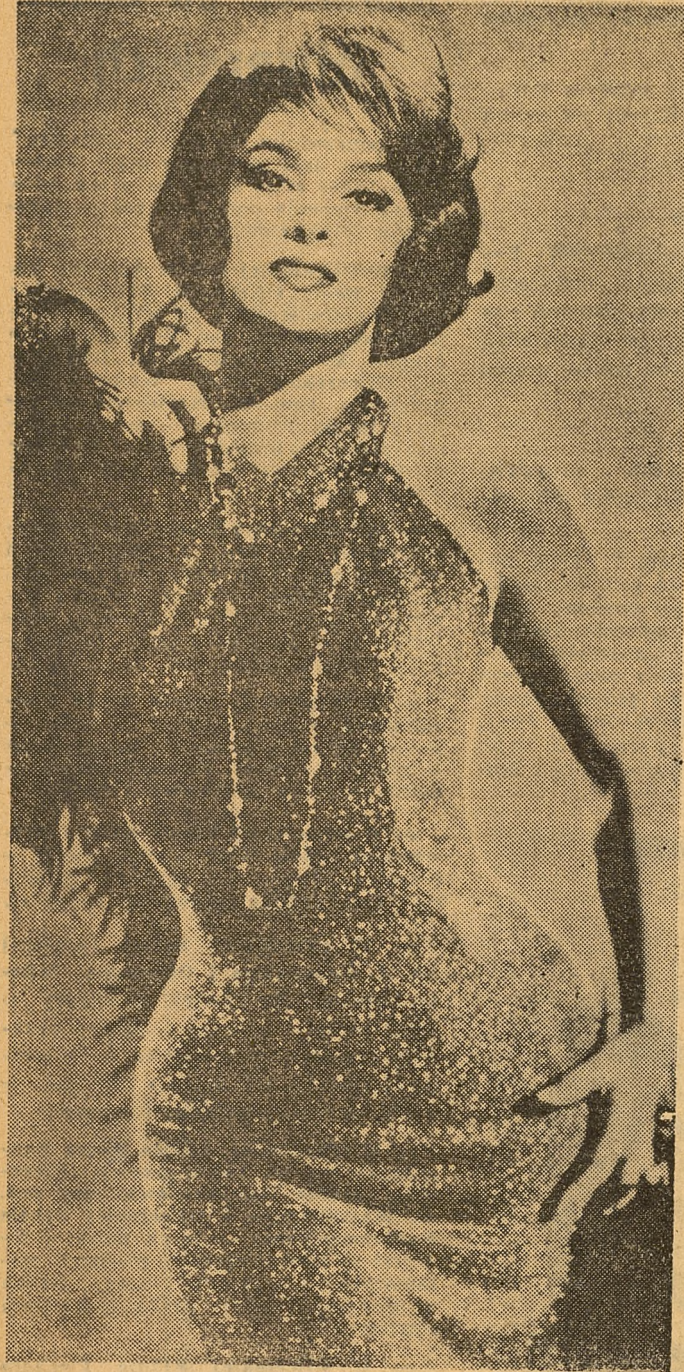
W CICHEJ DZIELNICY

(swing)

Tu w śródmieściu rozgwar jest szalony,
Tyle aut wciąż po ulicach mknie, —
Ze pomarzyć nie dają klaksony,
Zgrzyt tramwajów myśl na strzępy rwie...

Więc w tej cichej dzielnicy,
Przy malutkiej ulicy,
Gdzie gazowe latarnie
Świecą w nocy tak marnie,
Chciałabym z tobą zamieszkać od dziś!
Niechby małe mieszkanie,
Okno z białą firanką —
No — i widok szeroki
Domy, drzewa, obtoki,
A na wiosnę też bzu biała kiść.
Tu w śródmieściu
Jest tłoczno jak w kinie,
A nam przestrzeń
Potrzebna dziś tak.
Jakiś ogród a w nim georginie,
Jakiś drzewo, gdzie się gnieździ ptak...
Więc — w tej cichej dzielnicy
Przy cichutkiej ulicy,
Gdzie gazowe latarnie
Świecą w nocy tak marnie,
Chciałabym z tobą zamieszkać od dziś!

Aktualną piosenkę „Zdarzeń nadaje Rozgłośnia Polskiego Radia w każdą sobotę o godz. 18 oraz w poniedziałek o godz. 20.25.



Lollo w Meksyku
Po krótkim pobycie w Kanadzie, do której wyemigrowała Gina Lollobrigida

z rodziną, aktorka udała się do Meksyku, aby tam zrealizować swój najnowszy film. Oto foto z tego obrazu.

CO TYDZIEŃ PIOSENKA POD REDAKCJĄ LEONA RZEWUSKIEGO

Tu w śródmieściu rozgwar jest szalony,
Tyle aut wciąż po ulicach mknie, —
Ze pomarzyć nie dają klaksony,
Zgrzyt tramwajów myśl na strzępy rwie...

Więc w tej cichej dzielnicy,
Przy malutkiej ulicy,
Gdzie gazowe latarnie
Świecą w nocy tak marnie,
Chciałabym z tobą zamieszkać od dziś!
Niechby małe mieszkanie,
Okno z białą firanką —
No — i widok szeroki
Domy, drzewa, obtoki,
A na wiosnę też bzu biała kiść.
Tu w śródmieściu
Jest tłoczno jak w kinie,
A nam przestrzeń
Potrzebna dziś tak.
Jakiś ogród a w nim georginie,
Jakiś drzewo, gdzie się gnieździ ptak...
Więc — w tej cichej dzielnicy
Przy cichutkiej ulicy,
Gdzie gazowe latarnie
Świecą w nocy tak marnie,
Chciałabym z tobą zamieszkać od dziś!



Córka Goeringa przegrała

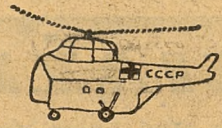
Córka Goeringa przegrała proces z władzami miejskimi Kolonii. Musiała oddać miastu bezcenny obraz Cranacha „madonna z dzieckiem”, ofiarowany jej w roku 1938 przez służącego, hitlerowskiego burmistrza miasta.

Malone o to, że prowadził po pijanemu wóz. „Ze był pijany, poznałem po jego szklanym wzroku” — oświadczył policjant. Na to oskarżony jednym ruchem wyjął sobie szklane oko (protezę) z oczodołu.



Nie strzelać

Policja paryska walcząca nieustannie z hałasem ulicznym miasta, wydała zarządzenie, że „zakazuje się niepokoić sąsiadów nadmiernymi hałasami powodowanymi przez patefony, telewizory, radia, fajerwerki i strzały.”



Latający szpital

W Związku Radzieckim staraniem Moskiewskiego Instytutu Chirurgii Eksperymentalnej uruchomiono helikopter wyposażony w nowoczesną salę operacyjną przystosowaną nawet do poważnych zabiegów. Ostatnio w tej sali dokonano bardzo skomplikowanej operacji chirurgicznej, która zakończyła się pełnym powodzeniem lekarzy. Pacjent czuje się dobrze i jest na drodze do wyleczenia.



Kolejarz na koniu

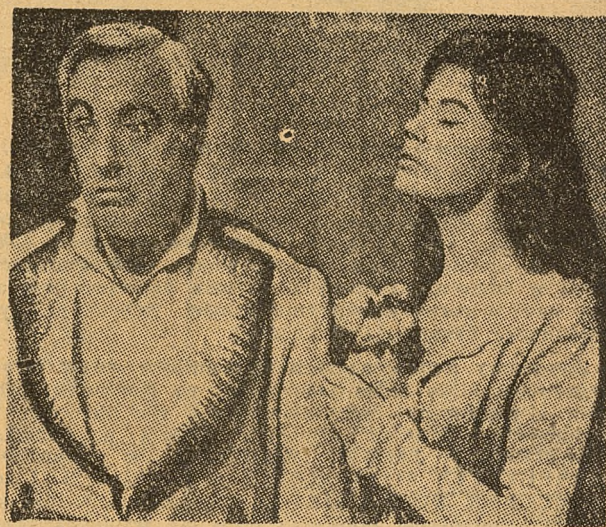
Dopiero wiosną bieżącego roku zniesiono przepis, według którego inżynier kolejowy dozorujący prace przy budowie torów musiał zdawać specjalny egzamin z jazdy konnej. Przepis ten obowiązywał w Indiach. Nic dziwnego. Były tam bowiem do niedawna przestrzeżone pozbawione dogodniejszej komunikacji. Koń stanowił więc jedyny środek lokomocji.

Szkló w oku

W Memphis (USA) policjant oskarżył kierowcę Roberta

Nie czytał, ale maluje

W Paryżu otwarto wystawę akwarel Salvadoro Dali jednego z najbardziej ekscentrycznych artystów naszych czasów. Akwarele przedstawiają sceny z Boskiej Komedii Dantego. Mistrz Dali oświadczył podczas otwarcia wystawy, że dzieła Dantego nigdy nawet w ręku nie miał.



Znowu de Sica

W obrazie „Trzy razy i tak dalej”, którego akcja toczy się za czasów napoleońskich w Hiszpa-

nii — występuje świetny de Sica, Anita Ekberg, Daniel Gelin, Paolo Stoppa i inni znani aktorzy francuscy i włoscy.



Lekarze atakują...szpilki

Bardzo ostro atakują lekarze modę wysokich i cienkich szpilek. Podobno obuwie to tak deformuje nogi, że wśród przebadanych kobiet w wieku od 20—80 lat zaledwie 2 procent nie wykazuje chorób nóg. Dyktatorzy mody w Paryżu ulegli atakowi lekarzy i lansują obecnie szpilki o 2 centymetry niższe niż dotychczasowe 7-mio centymetrowe.



Via Margutta

To nazwa nowego filmu francusko-włoskiego, w którym występuje Antonella Lualdi oraz Gerard

Blain, obecnie jeden z najpopularniejszych amantów francuskiego srebrnego ekranu. Rzecz dzieje się w środowisku artystów rzymskich.

PEDANT
pasta luksusowa do obuwia

PEDANT
pasta luksusowa do podłóg

POLYSK
zaprawa do podłóg

poleca
Spółdzielnia Pracy Chemiczno-Szklana „BARWA”
Kraków, Rynek Gl. 33

SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE

Bigamista mimo woli
Pisma szwajcarskie rozgłosiły na cały świat niezwykłą historyjkę Polaka Eugeniusza Jastrzębskiego (tak oni to piszą — po naszymu będzie chyba Jastrzębski), który pewnego dnia otrzymał telegram tej treści: „Przyjeżdżamy w najbliższą niedzielę — Alfreda i Arkadia”. Imiona — bohater tej sprawy — znał bardzo dobrze. Należały do jego żony i córki, które uważał jednak za nieżyjące. Ostatni raz widział żonę i córkę w roku 1939. Służył wówczas w wojsku, brał udział w obronie Warszawy i wraz z niektórymi żołnierzami Warszawy opuścił. W 1942 r. po bezskutecznych trzyletnich poszukiwaniach otrzymał od władz okupacyjnych wiadomość, że Alfreda i Arkadia nie żyją. Ranę, przez długi okres czasu przebywał na Śląsku, skąd poprzez całe Niemcy udało mu się dostać do Francji. Tu się

osiedlił. Po wojnie założył sobie nową rodzinę. Ożenił się z Polką zadowoloną we Francji. Ma z nią czworo dzieci. Aż tu nagle ten telegram. Widocznie hitlerowcy wywieźli w okresie wojny żonę i córkę do któregoś z obozów i potem przeszły one podobną drogę jak on sam. Aż wreszcie go znalazły.
Natychmiast pokazał telegram swej „nowej żonie”. Co robić? Kobieta podobno zrozumiała doskonale co dzieje się w sercu jej męża i zgodziła się na zgotowanie serdecznego przyjęcia „starej żonie” Eugeniusza i jego pierwszej córce.
Wybrali się razem na dworzec. Alfreda już w drzwiach pociągu gdy zobaczyła całą zgromadzoną nową rodzinę swego — przez tyle lat poszukiwanego męża — pojęła całą sytuację.
Kto ponosi winę? — to jasne: ani Eugeniusz, ani żadna

z jego dwóch żon. Jakoś trzeba było użyć sobie życia. I oto obie panie Jastrzębskie zamieszkały pod jednym dachem i na razie życie całej podwójnej rodziny układa się pomyślnie. Czy jednak ha długo? Ileż jest rodzin polskich, które rozbiła uciełka wojna! Ile osób cierpi jeszcze po dziś dzień z powodu wynikłych z okresu wojny powikłań i tragedii rodzinnych?
Kwefy obowiązkowe
Niezwykłą decyzję podjął władca Saudyjskiej Arabii Faisal. Rozkazał wszystkim „białym” kobietom przebijającym w tym kraju zakrywać twarze kwefami, tak jak to czynią kobiety arabskie. Wyjątek stanowią jedynie żony dyplomatów. I jak — myślicie — przyjęty ten dekret panie z Europy i Ameryki? Były oburzone? Wprost przeciwnie. Uznały, że sprawa jest nie-

zwykle interesująca. Przede wszystkim przybył nowy szczegół stroju, który można formować według różnych kanonów mody. Po drugie — jak twierdzą złośliwi — łatwiej będzie niektórym kobietom wyłamywać się spod opieki rodziców lub mężów; przeleć twarze pod kwefami trudno jest rozpoznać. A cała ta historia została przez władcę Faisala wymyślona tylko dlatego, ażeby powstrzymać gwałtowny wzrost emancypacji kobiet arabskich, które zaczęły coraz mocniej walczyć o swe prawa, równe prawom mężczyźni, co w przypadku na pół feudalnego państwa saudyjskiego groziło niemalże przewrotem społecznym. Konserwatyści saudyjscy z oburzeniem np. komentowali fakt przybywania do Mekki kobiet arabskich bez kwefów. „To po prostu bezwstyd i obraza boska” — wolałi.
Niestety, kobiety w pań-

stwie saudyjskim są na pół niewolnicami.
Plaże egipskie
Władze egipskie rozporządziły jak najsurowiej i ogłosiły to całemu światu w swych prospektach reklamujących piękno krainy nad Nilem, że żadna cudzoziemka nie ma prawa pokazać się na plaży egipskiej w kostiumie dwuczęściowym. Oczywiście — bikini — wykluczone. Ale dla czego nikt nie zabrania panom biegać po plażach w kucych ślupach. Ach, ci mężczyźni zawsze uprzywilejowani!
Podarunki dozwolone?
W Niemieckiej Republice Federalnej rozgorzały między adenauerowską oraz „opozycyjną”, wielkie spory na temat: czy panowie ministrowie mo-

gą przyjmować podarki czy nie mogą. Czy podarki może przyjmować sam pan kanclerz czy też nie powinien? Jedni twierdzą, że o tym, czy podarunki z zagranicy wolno czy też nie wolno przyjąć, decydować powinna „tylko” rada ministrów. Drudzy utrzymują twardo, iż decyzja w tej sprawie należy do całego parlamentu. Cała sprawa wyglądałaby humorystycznie, gdyby nie była, widocznie, problemem. Być może istnieje obawa (i rywalizacja między obu partiami), że bogaci cudzoziemcy mogą w taki czy w inny sposób trząść polityką całego państwa „subwencjonując” podarkami ministrów i inne osobistości.
Ciekawe, że problem podarków jest od dawna bardzo mocno dyskutowany także i w Stanach Zjednoczonych. Nawet w odniesieniu do osoby samego prezydenta.